EPOKA

ROK VI. Warszawa, 25 czerwca 1939 r. ROK VI. Nr 18 (157)

Istota konsolidacji

O konsolidacji pisze się wciąż bardzo wiele. A najwięcej pisze prasa OZONowa z „Gazetą Polską" i „Kurierem Porannym" na czele. Pisze i grozi, grozi i pisze.

Czy potrzebna jest konsolidacja w Polsce?

Bez wątpienia! Groźna sytuacja międzynarodowa trwa dalej. Różne chwilowe (pozornie zresztą) „odprężenia" nie mają znaczenia. Przed kilkoma dniami Goebbels (w Gdańsku) znów groził Polsce. A „Beobachter" (z 20 bm.) we wstępnym artykule „Danzigs Antwort" stara się przekonać Anglię i Francję, by nie mieszały się do spraw Gdańska: czy te państwa—pyta „Beobachter"—chcą oddać Gdańsk na łaskę i niełaskę polskim zamiarom opanowania miasta („hemmungslos auftretenden polnischen Herrschaftsansprüchen!)? Jak widzimy, sprawa Gdańska wciąż stoi na porządku dziennym. A zresztą gdyby nawet apetyt hitlerowców został chwilowo zwekslowany w stronę np. Jugosławii, napięcie w Europie nie zmieniło by się. Wszak agresja niemiecko-włoska jest pewną *całością*, a Gdańsk tylko punktem czy etapem. Pozatem Hitleria chciałaby wyczerpać Polskę — moralnie i materialnie. A podejrzane manewry wojskowe na południowej granicy Polski, w Słowacji?

Tak, konsolidacja jest konieczna, *prawdziwa* konsolidacja. Bez cudzysłowu. Ale co to znaczy prawdziwa konsolidacja? Główne momenty konsolidacji są dwa: 1, *koordynacja* wszystkich zdrowych sił narodu, przeprowadzona w ten sposób, aby zgodnie pracowały nad zagadnieniem obrony i sprawami z nią związanymi (inwestycje gospodarcze itp.) 2, *aktywizacja* tych skoordynowanych sił — tak aby te skoordynowane siły pracowały z największych rozmachem, z największym „dynamizmem", z największą ochotą i wiarą.

Takie są dwa główne elementy prawdziwej konsolidacji. Nie trudno dostrzec, że w tej konsolidacji posunęliśmy się już w Polsce daleko; że społeczeństwo zgodnie pracuje nad obroną kraju; i że rozmach jest duży.

Nie trudno także dostrzec, że w naszej definicji wysiłku konsolidacyjnego trzeba duży nacisk położyć na *masy ludowe:* robotnicze, pracownicze i chłopskie. Gdy mówimy bowiem o konieczności „koordynacji wszystkich zdrowych sił" społeczeństwa, musimy mieć na względzie przede wszystkim te masy. Chociażby właśnie dlatego, że to są — *masy*. A na wojnie, zwłaszcza trudnej i długiej, masy rozstrzygają. Toteż rezolucja Rady Naczelnej PPS (z 18 bm.) z siłą podkreśla konieczność odwołania się do mas ludowych.

Tak i tylko tak stoi problem konsolidacji. Pozostaje kwestia: jak te masy najskuteczniej wprowadzić w krąg konsolidacji? Jak najsilniej skoordynować i zespolić je z ogółem, z całym społeczeństwem? Jak wzbudzić wśród nich największy zapał, największy poryw? Jeśli to zagadnienie rozwiążemy — rozwiążemy wraz z nim cały problem konsolidacji.

Rzecz jasna w ten sposób, że rozwiązanie to jest możliwe tylko na gruncie *demokracji*. Gdy robotnik, pracownik czy chłop poczuje, że dysponuje pełnią *praw* i *wpływów* w Domu Polskim, tym samym poczuje się jeszcze silniej — niż dotychczas — zespolonym z całym społeczeństwem. I zapał do obrony tego Domu — jako Domu własnego, jako Domu praw

i wolności — wzrośnie jeszcze bardziej. Jest to synteza ludu z Państwem. Państwo staje się wówczas Państwem Ludowym.

Doktrynaryzm? Nic podobnego! Wystarczy przyjrzeć się temu, jaką pozytywną rolę odegrały wybory *samorządowe* Zostały przeprowadzone (naogół) przyzwoicie — przynajmniej w miastach. Dały reprezentację masom. Dały im warsztat pracy społecznej. Podniosły samopoczucie tych mas. Masy poczuły, że są — częściowo — *subiektem* życia społecznego w kraju. Subiektem (twórcą), a nie obiektem (przedmiotem) biurokratycznych „zarządzeń".

Po tej drodze należy iść dalej, bo wybory samorządowe — to zaledwie krok pierwszy. Tak w demokracji pogłębi się proces prawdziwej konsolidacji, istotnie niezbędnej w naszych czasach. Chyba żebyśmy nie doceniali niebezpieczeństwa z zewnątrz...

A teraz — czy OZON-owa prasa w swych tak licznych artykułach na temat konsolidacji, właśnie w ten sposób pojmuje sprawę konsolidacji? Czy tak stawia problem konsolidacji?

Bynajmniej! Stawia go zupełnie inaczej. Nie może stawiać go tak jak my, albowiem tajną chorobą, zżerającą logikę publicystyki OZONowej, jest *„elitaryzm"*. A więc bojaźń o los pewnych ekip, pewnej tzw. elity. Tego elitaryzmu w swych rozumowaniach (w druku) OZONowi publicyści nie lubią ujawniać. Elita *ukryta*. „Elitarna" przesłanka psuje im całe wnioskowanie, burzy syllogizmy!

Stąd wynika, że gdy OZONowy publicysta zaczyna pisać na temat „konsolidacji", elitarna przesłanka, ukryta w rękawie, mąci mu logiczne szyki. Musi bowiem i konsolidację uzasadniać i elitarny „sztandpunkt" zachować. Ale jakaż może być prawdziwa konsolidacja, skoro elitarny punkt widzenia prowadzi albo do monopartyjności, albo conajmniej do *uprzywilejowanego* stanowiska OZONowej partii. Przecież do dziś dnia OZONowa publicystyka nie wie, jak pisać o OZONie: czy tak jak o każdej innej partii czy też jako o partii specjalnej, — *nadpartii*... Tak, jak u Nietzschego (w III okresie) figuruje „nadczłowiek". Toteż (przy założeniach „elitarnych") dla „Gazety Polskiej" czy „Kuriera Porannego" demokracja staje się „demokracją *kierowaną";* kierowaną naturalnie przez „elitę". Ale gdzie *legitymacja* do kierowania wszystkim? Niewiadomo! To jest właśnie ta tajna choroba „elitarna".

Logika prosta: jeśli prawdziwa konsolidacja wymaga prawdziwej demokracji, lecz OZOowy elitaryzm nie uznaje prawdziwej demokracji — w takim razie OZONowy elitaryzm stoi w *sprzeczności* z zasadą prawdziwej konsolidacji. Może więc istnieć — przy zachowaniu elitaryzmu — tylko konsolidacja fragmentaryczna, niepełna. Chyba że OZON zrezygnuje z elitarnego podejścia do problemów bieżących? Ale na to — przynajmniej na razie — nie zanosi się. Przypomnijmy dwie ostatnie mowy p. marsz. Makowskiego po zakończeniu sesji sejmowej, na posiedzeniu Sejmu i w radio; obydwie podkreślają uprzywilejowaną rolę OZONu.

Taką jest sprzeczność zasadnicza. Widać ją nieledwie w każdym wstępnym artykule „Gazety Polskiej": czy to w namaszczonych manifestach do społeczeństwa p. W. Iponorskiego-Lenkiewicza, czy to w bezradnych rozważaniach na temat „Kultury pogotowia". Pogotowie jest konieczne, pisze (słusznie) autor ale pogotowie wymaga kultury; kultura zaś pogotowia kolejno wymaga *zaufania*. Słusznie! Ale tu autor urywa. Czy nie rozumie, że zaufanie w konsolidacji musi być zaufaniem do *społeczeństwa?* i że zaufanie do społeczeństwa musi prowadzić do *demokracji?* Ale ukryta przesłanka elitarna nie pozwala autorowi dokończyć rozumowania.

A do tej przedziwnie fragmentarycznej publicystyki „Gazety Polskiej" dorzuca swe uwagi prostacki „Kurier Poranny", podkreślając, że każde naruszenie „elitarnej" (pseudo) „konsolidacji" — to „dywersja" (dosłownie) i wymaga bezwzględnej represji! Zresztą cała kampania witosowa (ze strony tegoż „Kuriera") — to właśnie walka z demokracją *w imię elitaryzmu*. Na przykładzie tej kampanii najlepiej widać, jak dalece elitaryzm jest sprzeczny z prawdziwą konsolidacją.

Tyle o OZONowej publicystyce. O endecji trzeba by napisać oddzielnie.

Reasumujemy: prawdziwa konsolidacja (bez cudzysłowu) — w danych warunkach międzynarodowych jest konieczna. Ale warunkiem pełnej i prawdziwej konsolidacji jest demokracja, bo daje ludowi głos i wpływ, a tym samym potęguje poryw, „dynamikę" mas ludowych. „Elitaryzm" natomiast utrudnia prawdziwą konsolidację. Stąd przedziwne łamańce „logiczne" w prasie OZONowej.

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Dekada polityczna

Oś atakuje

Wskazaliśmy w poprzedniej dekadzie, że wahania i chwiejność monachijczyków Zachodu mogą dodać otuchy osi wojennej i skłonić ją do nowych awatur, z których wyjście będzie już tylko jedno: zbrojna, krwawa rozprawa. Ubiegłych dziesięć dni potwierdziło najlepiej, jak groźnym staje się niebezpieczeństwo nowej osiowej prowokacji.

Zachęcona ugodowymi mowami i gestami ministrów brytyjskich, rozzuchwalona bezkarnością, z jaką mogła sobie pozwolić na cyniczne przyznanie się do interwencji w Hiszpanii — oś przeszła na całym froncie do ataku. Przeszły również do ataku, lub — co jest może jeszcze gorsze — do jawnego sabotażu głoszonej przez się oficjalnie polityki, — elementy monachijskie i kapitulanckie Zachodu. Odbywa się mobilizacja zwolenników nowego Monachium. Ona to dodaje osi otuchy do nowych agresji — w Tien-Tsinie, w Czechach, w Słowacji i gdzieindziej.

Bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest mobilizacja wszystkich, ale to bez reszty wszystkich sił stronnictwa oporu. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest czujność i nieufność wobec wszelkich neo-monachijskich manewrów. Tej nieufności oczekujemy i od polityki polskiej: nie może ona pójść na propozycje, wychodzące choćby od najbardziej wybitnych „przyjaciół", przybrane w najpiękniejsze dla nas komplementy, jeśli za tymi komplementami kryje się niebezpieczeństwo uszczuplenia praw lub całości Rzeczypospolitej.

Goebbels zamiast „Königsbergu"

Najmniej stosunkowo dał się — na razie — odczuć atak osi na odcinku nam najbliższym, w Gdańsku. „Normalne" już szykany wobec Polaków, aresztowanie inspektora celnego Lipińskiego, pobicie paru chłopców polskich — to bieżąca kronika gdańska, nie wywołująca zdziwienia, skoro pamiętamy, że Gdańskiem rządzi nie jego ludność, lecz Gauleiter Trzeciej Rzeszy, mający za zadanie stworzenie w tym mieście „ośrodka newralgicznego" Europy.

Minął również względnie spokojnie dzień 20 czerwca, określany przez prasę zagraniczną jako kolejny — który już z kolei? — dzień Anschlussu Gdańska. P. min. Goebbels ograniczył się do kilku wielce zuchwałych i aroganckich mów, w których wygrażał Polsce. Gdańska S. A. obnosiła wielkie tablice z napisem „Grüssen Sie unseren Führer!" „Pozdrów Pan naszego Führera!". Cóż, ostatecznie nie można mieć nic przeciw temu, by p. Goebbels oddał p. Hitlerowi pozdrowienia p. Forstera. Niech pozdrawia...

Pancernik „Königsberg", który miał, z naruszeniem obowiązujących przepisów traktatowych, zawinąć do portu gdańskiego, pozostał w Królewcu. Na tę wstrzemięźliwość wpłynęło ponoć pogotowie floty polskiej w zatoce. Jeszcze jeden dowód, że strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Nie znaczy to, by i na przyszłość można było lekceważyć sytuację w Gdańsku. Odbywa się tam koncentracja bojówek hitlerowskich z Rzeszy. Odbywa się planowa akcja prowokowania zajść i celowe przygotowywanie wielkiej awantury. Gdańsk nie jest „ośrodkiem newralgicznym" Europy. Ale ośrodkiem takim jest niewątpliwie placówka hitlerowska w Gdańsku, dla której robótki monachijskie na Zachodzie stanowią zachętę i poparcie w jej akcji.

Prowokacje w Czechach

Z dużą rezerwą należy również traktować alarmujące wiadomości o Czechach, jakie, tuż po incydencie kładneńskim, zapełniły szpalty prasy polskiej. W wiadomościach tych może bowiem być sporo planowej, gestapowskiej prowokacji.

Sprecyzujmy jasno, o co nam chodzi: niewątpliwie, naród czeski nie pogodził się z niemiecką okupacją. Niewątpliwie, na terenie Czech działają nielegalne organizacje, nawołujące Czechów do przeciwstawienia się najeźdźcy. Niewątpliwie, zdrajcy i Targowiczanie typu Hachów i Gajdów są izolowani we własnym narodzie, otoczeni kordonem pogardy i nienawiści powszechnej. Niewątpliwie, prawdziwe nastroje ludu czeskiego znajdują wyraz w drobnych utarczkach i incydentach, mnożących się na ziemiach czeskich.

Ale to też jest na razie wszystko. Jeśli w prasie polskiej — zresztą również w części prasy Zachodu — pojawiają się informacje o jakoby przygotowywanym obecnie przez Czechów zbrojnym powstaniu, o wielkich, masowych wystąpieniach, mających miejsce już teraz, to są to albo pobożne kłamstwa naiwniaków, albo planowe kłamstwa Gestapo. W warunkach hitlerowskiego teroru, jak długo nie nastąpił poważny kryzys reżimu, nie łatwo o masowe wystąpienia, — świadczą o tym najlepiej okręgi przemysłowe rdzennych Niemiec, świadczy o tym najlepiej Wiedeń, gdzie powszechna nienawiść do reżymu, obejmująca przynajmniej 95% mieszkańców właśnie z tej przyczyny nie przybrała dotąd żadnej konkretnej formy. Co się zaś tyczy zbrojnego powstania czeskiego już teraz, w czasie pokoju, to jest jasne, że byłoby to nie powstanie, lecz rzeź, rzeź bezbronnych lub prawie bezbronnych. Technika wojenna posunęła się o wiele naprzód od r. 1863, a warunki komunikacyjne ziem czeskich nie nadają się do partyzantki. W tej chwili o powstaniu mogą mówić tylko fantaści, albo — co jest prawdopodobniejsze — gestapowscy prowokatorzy, pragnący wywołać rzeź już teraz, by zabezpieczyć się przed czeskim powstaniem wtedy, kiedy ono będzie doprawdy niebezpieczne: w chwili, gdy Rzesza znajdzie się w zbrojnym konflikcie z mocarstwami.

Trzeba więc traktować ostrożnie wersje o wrzeniu w Czechach. Wiele objawów wskazuje na to, że zajścia są tam planowo prowokowane przez Niemców. Może chodzi tu o likwidację „protektoratu" i włączenie ziem czeskich już bez żadnych ceremonii wprost do Rzeszy?

Niepewne losy Słowacji

Na pewne zmiany zanosi się też, sądząc z prasy zachodniej, w d r u g i m paszałyku Berlina: w Słowacji. Przede wszystkim „Samodzielna Słowacja" przeżywa głęboki kryzys gospodarczy. Deficyt budżetowy państwa, liczącego coś ponad 2 miliony mieszkańców, oblicza się na 2 miliardy koron rocznie. Nawet jeśli przyjąć bardzo umiarkowany kurs przeliczeniowy, oznacza to około 100 milionów złotych, około 40 zł na głowę ludności rocznego deficytu. Eksport wprawdzie kwitnie — Niemcy wywożą wszystko co się da, cóż z tego, kiedy nie przywożą nic wzamian za wywiezione produkty? Tylko na koncie słowackim w Banku Rzeszy dopisuje się nowe kolumny cyfr. W kraju rośnie bezrobocie, brak surowców przywozowych dla przemysłu, brak, importowanych dotąd z Czech, artykułów przemysłowych, brak artykułów rolnych, wywożonych przez Niemcy. Tak wygląda „niepodległość" z łaski Berlina.

Ale właśnie dlatego Berlin nie ma, zdaje się, zbytniej ochoty zbyt długo zajmować się losami ks. Tiso. Tiso zrobił swoje, Tiso może odejść. Pytanie tylko: dokąd? Ponoć kilkakrotnie już Berlin oferował Słowację Węgrom, oczywiście wzamian za odpowiednie ustępstwa węgierskie. Ale że Węgrzy jeszcze się wahają, więc, zdaje się, w pewnych kołach hitlerowskich rodzą się myśli przyłączenia Słowacji po prostu do Rzeszy, chociażby w formie protektoratu. Pozwoliłoby to, między innymi, na rozwiązanie problemu „odwiecznie niemieckiego" miasta Bratysławy... Ale rozwiązanie takie spowodowałoby znowu pewne utrudnienie stosunków z Węgrami, gdyż Słowacja należała przecież ongi do krajów korony Św. Stefana, stanowi więc „naturalny" przedmiot apetytów węgierskich. Na razie więc Niemcy ograniczają się do zajmowania Słowacji bez formalnych zmian prawnych.

Pozwala im to na zachowanie sobie na przyszłość wszelkich możliwości: garnizony niemieckie przydadzą się, jeśli trzeba będzie ten kraj oddawać Węgrom, bo nie wiadomo, na jaki wybuch rozpaczy może zdobyć się w takiej chwili lud słowacki. Przydadzą się jeszcze bardziej, gdyby trzeba było proklamować „Anschluss" Słowacji. A w każdym razie: wojska niemieckie posuwają się przy tej sposobności o kilkadziesiąt kilometrów dalej wzdłuż granicy polskiej...

Hiszpania glajchszaltowana

Warto było czytać jeden z ostatnich numerów londyńskich „Times". Oto redakcja tego szanownego astorowskiego organu w długim a smętnym artykule grzebała ostatecznie jeszcze jedno złudzenie monachijskie: wiarę, że City będzie mogła kupić generała Franco, oderwać go przy pomocy

„kawalerii św. Jerzego“ od jego włosko-niemieckich protektorów. Franco idzie po drodze bezwzględnej zależności od osi, po linii zupełnej totalizacji kraju. Wpływy monarchistów, zwolenników (wzlędnej) orientacji francusko-angielskiej w obozie frankistowskim ulegają redukcji w niemal błyskawicznym tempie. Oto wniosek, do jakiego dochodzi korespondent pisma, które przecież, od pierwszej do ostatniej chwili, popierało gen. Franco przeciw legalnemu rządowi Republiki Hiszpańskiej.

Fakty są nieubłagane. Gen. Franco odrzucił oferowaną mu pożyczkę angielsko-francuską. Zato wprowadza w całej Hiszpanii reglamentowaną gospodarkę autarkiczną na wzór niemiecko-wołski. W mowie programowej inicjatora „wyprawy krzyżowej w obronie Wiary“ zabrakło najmniejszej choćby wzmianki o Kościele katolickim — mankament bynajmniej nie przypadkowy, stwierdza organ p. Astora. Zwłaszcza, jeśli uwzględnić, że było tam wiele przyjaznych słów pod adresem kanclerza Hitlera, który ten Kościół w swym ojczystym kraju prześladuje wszelkimi sposobami. Franco nie mówił nic o dynastii. Mówił zato o wykonaniu programu „Falangi“, niemieckiej agentury w Hiszpanii.

To, czego nie dopowiada Franco, wypowiadają głośno jego podkomendni. Prasa włoska przyniosła obszerny opis sceny, jaka odbyła się na okręcie. wiozącym do Włoch przyszłego premiera Hiszpanii frankistowskiej, min. Serrano Suner, w chwili gdy okręt ten mijał Gibraltar. Min. Suner, ponoć, zapowiedział rychły powrót Gibraltaru na łono hiszpańskiej macierzy. Opis ten nie został bynajmniej zdementowany.

Za słowami idą czyny. Wielka delegacja generalizacji hiszpańskiej odwiedziła Berlin, gdzie odbyła długie rozmowy z przedstawicielami sztabu Reichswehry. Wątpimy, czy mówiono tam tylko o zaletach świetnego zresztą hiszpańskiego wina. Dowódca hiszpańskiego lotni[illegible]wa, gen. Kindelan bawi we W[illegible]oszech i zapewnia dziennikarzy włoskich, że lotnicy hiszpańscy nie pozostaną bezczynni, kiedy walczyć będą ich włoscy koledzy.

Przyczyny tego stanu rzeczy są jasne. Gen. Franco trzyma się tylko siłą zbrojną. Trzyma się terorem. Jakakolwiek „normalizacja stosunków“, nawet w formach najbardziej reakcyjnych, groziłaby wybuchem ludowej nienawiści. Trzeba mieć możność stałego utrzymywania w mocy stanu wojennego. A totalizacja kraju jest właśnie najlepszą, choć nie jedyną, drogą do tego celu. Gen. Franco nie może się wyrzec protektorów, bo Anglia i Francja nie przyślą mu na zawołanie „ochotników“, którzyby go bronili przed własnym narodem, a gen. Franco nie wie bynajmniej, kiedy znowu znajdzie się wobec buntu ludu hiszpańskiego. Dlatego podąża za osią w kierunku awantury wojennej, która Hiszpanii przynieść może tylko nowe hekatomby ofiar.

Nie piszemy tego bynajmniej z satysfakcją. Mimo odrazy, którą budzi w nas hiszpańska Targowica — wolelibyśmy, by w tym wypadku, sny City ziściły się i gen. Franco okazał się dostępnym, jeśli nie na głos patriotyzmu (o tym szkoda mówić u stypendysty Berlinternu...) to przynajmniej na szelest angielskich banknotów. Po prostu — pragniemy gorąco ,by, w pewnych okolicznościach, Francja nie miała dodatkowego, pirenejskiego frontu. Niestety, nie byliśmy fałszywymi prorokami. Złote szkaplerze, posyłane frankistom przez naszą „narodową“ reakcję, posyłane były agentom Berlina, wrogom Polski...

Tien-Tsin

Ale główny fajerwerk osi puszczony został tym razem daleko od nas: w Chinach. Stanęli do pomocy Berlinowi inni „przyjaciele“, gorąco nam zwykle polecani przez wszelką naszą reakcję: szlachetna, samurajska klika wojskowa japońska.

Trzeba to powiedzieć wyraźnie i dobitnie: blokada Tien-Tsinu w tej chwili ma charakter pociągnięcia wyraźnie berlińskiego, więcej, wyraźnie antypolskiego. Chodzi w całej tej operacji o jedno: o odciągnięcie uwagi od Wschodu Europy, o związanie przynajmniej części floty brytyjskiej na Dalekim Wschodzie, o ułatwienie akcji osi w Europie. Dobrze na ogół poinformowane źródła twierdzą, że rozkaz do podjęcia tej blokady wyszedł bezpośrednio, z pominięciem rządu japońskiego, od ambasadora japońskiego w Berlinie, pułk. Oszimy. Faktem jest, że akcja podjęta była przez armię, a rząd dopiero później przyłączył się do niej.

Nie chodzi nam tu, rzecz prosta, o obronę „świętych praw“ koncesji międzynarodowych w Chinach. Te koncesje, to przeżytek, który zwalczany jest przez wszystkich Chińczyków i zresztą w szeregu miast — np. w Hankau — zlikwidowany został drogą porozumienia pomiędzy zainteresowanymi mocarstwami europejskimi a rządem chińskim. Chodzi o dwie rzeczy: po pierwsze, że dotychczasowe prawa koncesjonariuszy przejąć chce Japonia, a więc obcy najeźdźca dławiący wszelki niepodległościowy ruch chiński, po drugie, że Japonii chodzi nie tylko o likwidację koncesji zagranicznych, ale o likwidację w ogóle wszelkiego handlu europejskiego w Chinach. Rzecz jasna, że jeśli czynnik pierwszy decyduje o stanowisku demokracji europejskiej w tej sprawie, to czynnik drugi ma decydujące znaczenie dla kół wielkiego kapitału, które ulokowały w Chinach coś około pół miliarda funtów angielskich.

Nie wiemy jeszcze, jak zostanie „rozwiązany“ incydent tien-tsiński. Być może, że na razie sprawa zostanie załatwiona jakoś „krakowskim targiem“, powiedzmy, kosztem głów czterech niepodległościowców chińskich, których niewydanie było formalną przyczyną zatargu. Być może, że do ugody, nawet tymczasowej, nie dojdzie.

Ale jedno nie ulega kwestii: że węzeł, zaplątany przez blokadę Tien-Tsinu rozplątać się nie da. Że ewentualna ugoda, jeśli do niej dojdzie, będzie krótkotrwałym zawieszeniem broni. Że decyzja ostateczna przyjdzie zupełnie inną drogą.

Na dalekim Wschodzie, jak i w Europie, coraz gęściej gromadzą się kłęby konfliktów. Można je zażegnać tylko przez bardzo zdecydowaną postawę. A przeżarte monachizmem koła kierownicze Zechodu na taką postawę zdobyć się nie umieją.

Pakt sowiecki przewleka się

Bo oto na Zachodzie nie brak objawów monachijskiej choroby, jak np. próba min. Bonneta, wystąpienia przeciwko pismu „Petit Parisien“, które zamieściło drastyczną karykaturę hitlerowskich wodzów. Są artykuliki takich różnych pp. Barthélemych, drukowane w rubrykach dyskusyjnych pół-oficjalnych dzienników, zachwalające zalety ugody z Trzecią Rzeszą. Są takie słówka niektórych ministrów angielskich głoszące, że każdy kompromis jest lepszy od wojny...

Ale najbardziej niepokojąco przedstawia się sprawa paktu sowieckiego. Strang siedzi w Moskwie, ale pełnomocnictwa jego nie wystarczają widocznie do przyjęcia sformułowań, które mogłyby zadowolić sowieckiego partnera. Sir John Simon uparcie żąda przyjęcia jakiejś ogólnikowej formuły, nadającej się, w razie potrzeby do możliwie elastycznej „interpretacji“. Kreml, znając

zdolności prawnicze Sir Johna, równie uparcie żąda niedwuznacznych, wyraźnych, precyzyjnych sformułowa. Trudno mu się zresztą dziwić. Każdy woli wiedzieć, czego się ma spodziewać...

Prasa osi na razie triumfuje. „Deutsches Nachrichten-Bureau" puszcza w świat coraz to nowe głupie kłamstwa. Jedno z nich, o rzekomym żądaniu sowieckim gwarancji na Dalekim Wschodzie, doczekało się nawet formalnego sprostowania. Nie ulegamy pesymizmowi. Najprawdopodobniej jeszcze obecne pertraktacje doprowadzą do pozytywnych rezultatów. A jeśli by nawet teraz pertraktacje uległy rozbiciu, to dojdzie niewątpliwie do nowych, wtedy już pomyślnych i to w niedługim czasie. Postara się już o to kanclerz Hitler, a także nacisk opinii publicznej w Anglii. Ale trudno zaprzeczyć, że przewlekanie pertraktacji moskiewskich dodaje śmiałości osi. Nad to pamiętamy, że z Rygi i Libawy blisko jest nie tylko do Leningradu, ale i do Wilna...

Anty-monachijczycy w akcji

To jednak, co w chwili obecnej dodaje nam otuchy, co, zdaniem naszym, zmienia zasadniczo sytuację obecną w porównaniu z sytuacją z przed roku, to niezwykle żywa działalność obozu anty-monachijskiego na Zachodzie Europy. Zaznaczmy przy tym pewne novum: o ile w roku ubiegłym w akcji „stronnictwa oporu" występowały niemal wyłącznie stronnictwa robotnicze, to obecnie wybitną rolę w akcji spełniają właśnie czołowi przedstawiciele ugrupowań mieszczańskich.

Akcja ta idzie dwoma torami: przede wszystkim działalność prasowa obozu anty-monachijskiego jest niezwykle żywa. Prawda, w akcji tej biorą przeważnie udział te same pisma, co dawniej. Ale ton ich jest o wiele mocniejszy. To one atakują, nie bronią się. Każdy wyskok monachijski spotyka się od razu z kontrakcją prasową — rzecz niezwykle ważna, a jakże zaniedbywana w roku poprzednim.

Po drugie: odbywa się wielka akcja zgromadzeniowa. Pisaliśmy już w „Epoce" o wielkim zebraniu paryskim. Zaraz po nim przyszły dwa, mocne i „oporowe" odczyty Edena w Paryżu. Na jednym przewodniczył Herriot, na drugim Reynaud. Planowane są dalsze wystąpienia zbiorowe przedstawicieli „stronnictwa oporu".

Sprawa paktu sowieckiego odgrywa w tej akcji szczególną rolę. Czytając artykuły de Kérillisa, Duff Coopera, Churchilla w tej sprawie widzi się, jak ostry jest w tej chwili nacisk społeczeństw zachodnich na swe rządy. Przecież właśnie toczą się pertraktacje, trudne dyplamatyczne pertraktacje. A oto czołowi przedstawiciele społeczeństwa, byli ministrowie, oddzieleni zresztą przepaścią ideową od Sowietów, przyznają rację ich żądaniom wbrew własnemu rządowi. Racja stanu to nie zawsze racja aktualnej ekipy rządowej — na Zachodzie rozumieją dobrze tę elementarną prawdę, obcą zupełnie przedstawicielom, powiedzmy, faszyzmu niemieckiego.

Czujni i spokojni

Nie ma to jak szczerość. Monachijczyk czystej krwi, p. prof. Barthélemy, zachwalając w „Temps" paryskim zalety nowego Monachium, tak tłumaczy, po swojemu, sojusz z innymi krajami: „Pomagając naszym przyjaciołom, zyskujemy prawo radzenia im. Nie chodzi o to, aby ich powstrzymywać. Trzeba ich tylko uświadomić, stworzyć pomiędzy nimi a nami wspólny klimat psychiczny".

Jesteśmy w sojuszu z Francją. Należeliśmy do zwolenników tego sojuszu wtedy, kiedy nie wszyscy w Polsce rozumieli jego znaczenie. Ale jeśli chodzi o dobre „rady", „uświadomienie" i „wspólny klimat psychiczny" p. Barthélemy'ego, to — dziękujemy bardzo stanowczo. O ile nam wiadomo, tego już nie ma w umowie sojuszniczej. I wierzymy, że nikt ze sfer rządowych francuskich nie zaproponuje nam dostosowania naszego „klimatu moralnego" do „klimatu" p. prof. Barthélemy.

Toczy się dokoła nas wielka gra. Toczy się także i o nasz własny los. Toczy się o to, czy zachowany będzie pokój, „zgodny z honorem i wolnością ludów", pokój, którego wszyscy pragniemy — czy też przyjdzie nam bronić honoru i wolności ostatnim argumentem: orężem.

Iperyt rasizmu

Próbując poddać analizie prądy reakcyjne tak bardzo rozwielmożnione w latach ostatnich na arenie naszego życia publicznego, zawsze — niezależnie od środowiska, które rozpatrywać będziemy — natrafimy na pierwiastek stały, uwidaczniający się w każdym niemal zagadnieniu — gospodarczym, politycznym, kulturalnym czy jakimkolwiek innym — jako najskuteczniejsze bodaj narzędzie reakcji — element antysemityzmu. Jest rzeczą oczywistą, że dla każdego, komu potrzebny jest podział społeczeństwa na „lepszych" i „gorszych" Żyd jest wartością wprost nieoszacowaną. Czyż można łatwiej doprowadzić poczciwca do zrozumienia tej prostej prawdy, że są ludzie już z natury swego pochodzenia gorsi, mniej wartościowi, którym też mniej należy się we wspólnym Domu, jak wszczepiając mu przekonanie, że to on właśnie jest tym „lepszym", a „gorszym" jest jego kontrahent w zawodzie. A kto raz opuści podstawę równouprawnienia obywatelskiego, kto raz odwróci się od zasadniczego kanonu cywilizacji zachodniej: **poszanowania człowieka** — dla tego tworzenie co raz to nowych hierarchii wartości obywatelskiej, w zależności od interesu klasowego czy osobistego, pozostanie już tylko kwestią przypadku. Na równi pochyłej odwrotu cywilizacyjnego nie zatrzyma się on przed żadnym aktem podwójnej moralności postulowanej przez uznanie zasady **nierówności ludzi.** Nakazy etyczne jak i poczucie praworządności są niepodzielne, Jest wyrazem jawnego cynizmu, gdy się uważa, że należy być sprawiedliwym, lojalnym czy też ludzkim tylko względem pewnej kategorii obywateli. Jest to nonsensem nie mniej jaskrawym niż n.p. twierdzenie, że uczciwość obowiązuje człowieka tylko w pewne dni tygodnia, powiedzmy, w środę i w piątek, a w pozostałe dni można kraść.

Grupy uprzywilejowane stanowiące ostoję reakcji społecznej opierają swój byt, a raczej nadmiar swojej egzystencji właśnie na tej zasadzie podwójnej moralności, której pierwszym wyrazem jest daleko idąca nierówność startu życiowego obywateli w zależności od ich pochodzenia. Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że wszystkie podobne ugrupowania, nawet takie, które chciały utrzymywać się zdala od wojującego antysemityzmu (sfery

obszarnicze, konserwa profesorska) z biegiem czasu ulegały sile atrakcyjnej tego prądu, zrozumiawszy, że stanowi on znakomity atut w obronie okopów Przywileju — twierdzy ich własnego, egoizmem klasowym podyktowanego, światopoglądu.

To **sui generis** św. przymierze Reakcji, jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałym, tak samo, jak nikogo też dziwić nie może wyraźnie przychylny stosunek względem antysemityzmu tych czynników, którym zależy na tym, aby elementy emocji tłumu były — o ile możności — utrzymywane zawsze w kartotece rejestracyjnej.

Natomiast inne zupełnie znaczenie i inną genezę posiada ta, powiedzmy, odmiana prądu żydożerczego, jaka zagnieździła się i w naszym też kraju w okresie ostatnich lat kilkunastu, t. j. **rasizm.** Zapewne, poczucie obcości odgrywa zawsze dużą rolę w budzeniu się emocji nieprzyjaznych. Ale czynnikiem wyraźnie odczuwanym i istotnym w powstawaniu takich nastrojów była doniedawna obcość kulturalno-obyczajowa, wzgl. religijna, a nie rasowa.

Współdziałanie kilku pokoleń inteligencji pochodzenia żydowskiego na najrozmaitszych placówkach twórczej pracy pozytywnej, we wszystkich obozach myśli politycznej polskiej — od ugrupowań niepodległościowych zaczynając, a kończąc na zasadniczo antysemickim stronnictwie demokracji narodowej — jest wyraźnym stwierdzeniem prawdy, że jeżeli nawet pojęcie Żyda-Polaka spotykało się z niechęcią w sferach skrajnie nacjonalistycznych, to współpraca z Polakiem, którego przodkowie byli Żydami i adoptacja tego nowego członka wspólnoty narodowej, nie budziła już u nikogo żadnych wątpliwości i przyjmowana była raczej jako objaw naturalny i pożądany. Fakt istnienia w łonie mieszczaństwa polskiego tysięcy rodzin żydowskiego pochodzenia uwydatnił już przed 40-tu laty nie kto inny jak antysemicki pisarz — Teodor Jeske Choiński. Ci zstępni żydowskich niegdyś rodziców są obecnie współtwórcami naszego „dzisiaj", naszej duchowej i materialnej kultury, nawet naszej potęgi politycznej. A obok nich, a raczej przed nimi, do współautorstwa naszej współczesnej rzeczywistości niewątpliwie mają jakie takie prawa i ci Polacy Żydzi, którzy w różnych okresach wojny o Niepodległość w boju powstańczym stwierdzali czynem, że... „jeszcze nie zginęła". Nikt nie zamykał dostępu do szeregów ani przed Chabrem-Mansperlem ani przed Izaakiem Jungermanem, ani przed tyloma innymi, których kości spoczywają dziś w ziemi pobojowiska, wespół z kośćmi aryjskich ich współbraci.

Jeżeli obecnie w ogrodzie naszego Domu wyrasta aż tyle rasistycznego kwiecia — to napewno nie polskiego ogrodnika ręką sadzone były te szczepionki. Stara metoda rozsadzania od wewnątrz moralnej spoistości społeczeństwa mającego być przedmiotem projektowanego ataku znalazła niebylejakich wykonawców w osobach W. Mistrza i komturów współczesnego Zakonu Swastyki. Narzędzie nienawiści rasowej jakim się posługują podminowując mur obronności naszej, posiada dla nich liczne i wielorakie zalety. Dzieli, uniemożliwia skupienie w wysiłku, obniża napięcie sił moralnych i krzywdzących i krzywdzonych, wreszcie, przygotowuje dywersję przez narzucenie swej barbarzyńskiej ideologii i wytworzenie tą drogą stanu wassalitetu duchowego zawczasu, zanim jeszcze mogłaby być mowa o „starym niemieckim państwie lennym".

W przyszłości, może niedalekiej, kiedy archiwa aktualnej dzisiaj polityki Berlina przestaną być nietykalnym sanctuarium — historyk ujawni niewątpliwie te drogi i ścieżyny kręte, którymi judaszowe srebrniki płynęły na opłacenie dywersji rasistowskiej, o ile wcześniej nie wykryją ich organa naszej obronności wewnętrznej. W każdym razie pora już, by opinia polska zrozumiała niecierpiący zwłoki charakter jej obowiązku zorganizowania jak najrychlejszego epidemiologicznej stacji zapobiegawczej przed inwazją bakteryj zarazy teutońskiej. Czas już największy na skonstruowanie w świadomości narodowej wału ochronnego niezawisłości duchowej, któryby ją ustrzegł przed pociskami gazów trujących iperytu propagandowego, zanim jeszcze niszczycielską swą pracę podjąć się ośmielą bombowce ze swastyką.

Dr STANISŁAW WIĘCKOWSKI

Z dnia na dzień

POD RZĄDAMI „NARODOWCÓW"

IKC przynosi w korespondencji z Bratysławy interesujące szczegóły o życiu „niepodległej" Słowacji, rządzonej przez „narodowych" jurgieltników Berlina z prałatem Tiso na czele. Zacny ten kapłan i jego godni kompani, Durczansky, Mach, Murgasz i inni, dają sąsiadującym z Trzecią Rzeszą krajom odstraszający przykład, do czego prowadzi „narodowa" polityka ruchów totalno-faszystowskich. Oto, co pisze korespondent IKC:

„Nasza stolica Bratysława przestała być zupełnie słowackim miastem. Jednego słowa słowackiego na ulicy nie usłyszy, chyba na przedmieściu, po cichu i ze strachem wypowiedziane; wszystko po niemiecku albo po węgiersku. Wszyscy już wiedzą, **przez jakie piekielne oszustwo i diabelski podstęp Niemcy namówili nas na tę „niepodległość".** Oszustwo to trwa — a kosztuje nas dużo. Rzucono hasło, aby dawać na skarb pierścionki, zegarki, łańcuszki, w ogóle wszelkie złoto i kosztowności. Ludzie dawali — i co nie poszło do Niemiec, to rozkradł kochany „rząd". Za te pieniądze urządzano sobie wesołe wycieczki do Wiednia na hulanki".

TĘSKNIĄ DO BENESZA

Nic dziwnego, że rabowany przez hitlerowskich okupantów, gnębiony i okradany przez „narodowe" szumowiny, naród słowacki z utęsknieniem wspomina rozbitą przez niemiecki imperializm i jego przyjaciół demokratyczną republikę czechosłowacką! Na płotach i parkanach pojawiają się napisy:

„Tiso — zradca, Benesz — vrat'sa" — co znaczy: Tiso — zdrajca — wróć Beneszu! Nieszczęśliwy naród słowacki, oszukany przez swoich „narodowców", którzy wydali go na łup niemieckim zaborcom, zdradzony przez heroldów t. zw. nowoczesnego nacjonalizmu, którzy i tu okazali się pachołami Berlina — na własnej skórze doświadcza teraz różnicy między ustrojem demokratycznym i „narodowym". Niestety

sprawdziły się co do joty przepowiednie demokracji polskiej, która od samego początku t. zw. kryzysu czechosłowackiego przestrzegała, że „narodowa“ i rzekomo „niepodległościowa“ robota słowackich faszystów prowadzi Słowaczyznę w jarzmo Trzeciej Rzeszy, że przyszłość narodu słowackiego, jego swobodny rozwój społeczno-kulturalny, zależy od pomyślnego rozwoju wspólnej państwowości Czechów i Słowaków, od umocnienia demokratycznych podstaw zjednoczonej republiki obu bratnich narodów. Stało się inaczej. Czesi i Słowacy — uwolnieni od „masońskich“ rządów Benesza — popadli w niemiecką niewolę. Ziemia słowacka stała się niemiecką bazą wojenną przeciw Polsce. A dziś mówi się już o podziale tego „wyzwolonego“ kraju między Niemcy : — lenno niemieckie, Węgry! Czy po to nasz obóz antydemokratyczny tak gorąco popierał w ostatnich latach słowackich „narodowców“ i zachwalał ich antyczeską, hitlerowską robotę?

NACJONALIZM STARSZY I MŁODSZY

Ale nasi totaliści i „młodo“-nacjonaliści mają już gotową odpowiedź na to pytanie. Faszyzm słowacki — powiadają — to był ruch bez tradycji, bez przeszłości. Słowacy są małym narodem, który od tysiąca lat nie miał nigdy własnego, niepodległego bytu państwowego i dlatego popadł w końcu w zależność od niemieckiego imperializmu. Tak samo uzależnienie od Berlina wielu innych ruchów narodowych w pomniejszych krajach niczego nie dowodzi przeciw samej idei faszystowskiej (przykład rumuńskiej Żelaznej Gwardii dyskretnie się przemilcza— pielgrzymowano przecież do Kornediusza Codreanu!); nie przemawia bynajmniej przeciw „nowoczesnemu“ nacjonalizmowi, który jest i pozostanie jedyną drogą w przyszłość narodów aryjskich i chrześcijańskich. Tam, gdzie — jak np. w Polsce — nacjonalizm posiada długą tradycję, wyprzedzającą o kilkadziesiąt lat narodziny hitleryzmu, tam nie popadnie on nigdy w zależność od Berlina, nie stanie się narzędziem niemieckiego imperializmu. Nasz nacjonalizm i nasz antysemityzm jest starszy od hitleryzmu, nasz ruch narodowy jest rdzennie polskim ruchem politycznym, a nie imitacją hitleryzmu czy nawet faszyzmu włoskiego.

POMIESZANIE POJĘĆ

Zapewne, jest w tym niejaka racja. Bez szowinizmu i bez pogardy dla t. zw. małych, niehistorycznych narodów — trzeba stwierdzić, że naród polski, naród o wspaniałej, tysiącletniej tradycji państwowej i kulturalnej, naród, który odegrał tak ogromną rolę w dziejach Europy, naród, który — będąc w niewoli — ani na jeden rok nie zaprzestał walki o wolność, budząc podziw całego świata cywilizowanego, ten naród nigdy już, w najgorszych nawet warunkach politycznych i militarnych, nie pozwoliłby nałożyć sobie jarzma, odebrać sobie krwawo zdobytej niepodległości.

Ale doświadczenia ostatnich miesięcy wykazały, że faszystowski nacjonalizm, jeżeli nie był wprost narzędziem imperializmu niemieckiego, to siłą rzeczy, przez ideową i psychiczną hitleryzację pewnego odłamu społeczeństwa, zmniejszał odporność całego narodu przeciw zaborczej polityce Berlina. Proces ten trwa w wielu, wcale nie małych krajach. Nacjonalizm wytwarza bowiem pewną więź — powiedzielibyśmy — uczuciową między jego zwolennikami i wyznawcami, a hitleryzmem niemieckim. Dla ludzi tych największym wrogiem jest nie zaborca niemiecki, lecz współobywatel demokrata, socjalista, ludowiec, w ogóle „mason“ — a w najlepszym (!) wypadku niesamowity, apokaliptyczny Żyd. Takie pomieszanie pojęć musi wpływać hamująco na wolę obrony przed tym jedynym wrogiem naszej niepodległości, jakim jest odrodzony w hitleryzmie, niemiecki imperializm.

ZA CO DAWALI RYNGRAFY?

I dzieje się tak nie tylko u małych, niehistorycznych narodów. Węgrzy, choć mniej liczni od Polaków, są także narodem o bardzo bogatej tradycji dziejowej i państwowej, mają w swej przeszłości wspaniałe karty, których oczywiście nie zdoła wydrzeć uległa Berlinowi polityka ich czasowych władców. A przecież nacjonalizm węgierski okazał się tylko ekspozyturą niemieckiego imperializmu i zamienia ten kraj w niemieckie lenno. Cóż dopiero mówić o wielkim narodzie hiszpańskim, który mimo, że dzięki swym reakcyjnym rządom w ciągu ostatnich trzystu lat nie odegrał tej roli w dziejach, jaka była mu przeznaczona przy jego wysokiej kulturze, zapładniającej tak wspaniale życie duchowe całej Europy — nigdy nie utracił przecież swej niepodległości. Dopiero „nowoczesny“ nacjonalizm hiszpański dokonał tego, co nie udało się najbardziej zaśniedziałym rządom królewskim w ciągu całych stuleci: uczynił Hiszpanię lennem niemiecko-włoskiego, a to znaczy po prostu niemieckiego imperializmu! Panowie Franco, Serrano Suner i spółka są już tylko posłusznymi wykonawcami berlińskich rozkazów. O to więc walczyła „narodowa“ Hiszpania z własnym ludem. Po to nacjonaliści hiszpańscy wezwali przeciw własnej ojczyźnie okupacyjne wojska włoskie i niemieckie, po to mordowali ludność hiszpańską, w perzynę obracali miasta i wsie tego nieszczęśliwego kraju. I za to nasi „narodowcy“ posyłali im złote szable i ryngrafy...

„Rada Naczelna zastrzega się przed nadużywaniem patriotyzmu szerokich warstw ludności przez reakcję endecką i ozonową i dyskontowaniem tej postawy mas na własny rachunek.“

„Rada Naczelna przypomina, że jeszcze tak niedawno reakcja polska z endecją na czele, a także pewne sfery OZN-owe, ulegając ideologii rasistowsko-nacjonalistycznej hitleryzmu, usiłowały jego hasła przeszczepić na grunt polski. One to usypiały opinię niezależną społeczeństwa zapewnieniami o pokojowości Niemiec i potrzebie współpracy z nimi na rzecz pokoju i porozumienia w spornych sprawach. Dzięki temu propaganda hitlerowska mogła bezkarnie przedzierać się do naszego życia publicznego i anarchizowała je, co znakomicie ułatwiło robotę dywersyjną na pograniczu Polski, oraz wśród mniejszości narodowościowych, idących na lep frazesów wyzwoleńczych hitleryzmu. Jedynie dzięki wytrwałej i wytężonej akcji uświadamiającej PPS i zaprzyjaźnionego obozu chłopskiego i demokratycznego, które stale przestrzegały przed grożącym Polsce niebezpieczeństwem hitleryzmu, z trudem udało się paraliżować zgubne dla Państwa następstwa faszystowsko-hitlerowskiej propagandy. Jednak jeszcze i dzisiaj reakcja ośmiela się manifestować swoje przywiązanie do haseł korporacyjno-totalistycznych wzoru włoskiego i to wtedy, gdy Włochy głoszą swą solidarność z III Rzeszą w ataku na Polskę.“

Z uchwał Rady Naczelnej PPS

TAK SIĘ TWORZY WIELKĄ ITALIĘ...

Są jeszcze Włochy. Faszyzm zdobył w tym kraju władzę w roku 1922, kiedy hitleryzm niemiecki jako drobna grupka awanturników i morderców stawiał dopiero pierwsze kroki. Faszyzm włoski, nacjonalizm włoski jest więc „starszy" od hitleryzmu. I naród włoski to nie jacyś tam Mandżurowie czy nawet któryś z „małych" ludów europejskich. Dwa i pół tysiąca lat historii, kultura, którą my wszyscy oddychamy do dnia dzisiejszego — czyż trzeba zresztą zachwalać to, co słoneczna Italia dała ludzkości? A przecież...

A przecież naród włoski, ujarzmiony i oszwabiony (teraz dosłownie już: **oszwabiony**) przez rządzącą klikę faszystowską, ma się stać mięsem armatnim w wojnie zaborczej, do której wciąga Włochy „wódz wodza" włoskiego, szef Mussoliniego Hitler! Gdzież jest ta wielkość Italii, którą rzekomo przyniósł jej faszystowski nacjonalizm, tak zachwalany przez naszych „narodowców"? Wasal Trzeciej Rzeszy, który na rozkaz Berlina organizuje w swej dyrygowanej prasie wściekłą nagonkę przeciw Polsce i wprowadza ustawy przeciwżydowskie — oto faszystowska Italia, uszczęśliwiona przez Mussoliniego, odrodzona w „nowoczesnym" nacjonalizmie! Więc po to obalono we Włoszech „masońsko-żydowską" demokrację, po to zdławiono wszelki odruch wolności włoskiej, wpędzono w podziemia ruch robotniczy, rozbito wielkie stronnictwo katolicko-ludowe?

Jakież są przeciwieństwa interesów — już nie narodowych, ale wprost imperialistycznych — między Włochami a Polską? W czyim interesie skryby prasowe Mussoliniego i jego miłego zięcia Ciano plują dziś jadem nienawiści na naród polski, ze skóry wyłażą, by wmówić narodowi włoskiemu, że Gdańsk powinien należeć do Niemiec? Naczelny organ endecji „Warszawski Dziennik Narodowy" wylewa dziś gorzkie żale pod adresem faszystów włoskich. Przypomina im, że nie ma żadnych przeciwieństw między narodami włoskim i polskim. Święta racja! Tylko, że organ „narodowy" nie chce, bo nie może, powiedzieć całej prawdy. Nikczemną kampanię prasy faszystowskiej przeciw Polsce tłumaczy jako wybryki poszczególnych dziennikarzy — może kupionych przez d-ra Goebbelsa. Stąd wniosek oczywisty, że sam faszyzm i jego „wódz", wasal Hitlera, nie ma z tą przeciwpolską nagonką nic wspólnego. To tylko małe, przemijające nieporozumienie...

Nie, panowie! We Włoszech nie ma dziś innej prasy poza dyrygowaną. Żaden skryba, choćby z profesorskim tytułem, nie napisze we Włoszech nic takiego, co byłoby sprzeczne z dyrektywami partii faszystowskiej i jej uwielbianego przez was „Wodza". Mówicie, że to niemiecka robota? Zgoda. Ale ośrodek dyspozycyjny tej roboty, ośrodek podporządkowany bezpośrednio Berlinowi, znajduje się nie w tej czy innej redakcji rzymskiej czy prowincjonalnej. Znajduje się w Pałacu Weneckim — siedzibie Mussoliniego. Tam jest kuźnia antypolskiej hecy prasowej. Mussolini, Ciano, Farinacci, Starace, ci wszyscy zasłużeni bojownicy „nowoczesnego" nacjonalizmu włoskiego — oni, a nie dyrygowane pismaki, reprezentują na ziemi włoskiej interesy niemieckiego imperializmu, wykonują posłusznie berlińskie dyrektywy. Oni, którzy po karkach swego narodu doszli do władzy — zgięli własne karki przed potężniejszym „sojusznikiem", podporządkowali mu swą „narodową" politykę, zamienili „odrodzoną" Italię w niemieckie feudum.

ZASŁUGA FASZYZMU

Taki jest kres bohaterskiego marszu faszyzmu włoskiego. Taka jest wielkość faszystowskiej Italii. Tak wygląda wskrzeszone przez Mussoliniego Imperium Romanum.

To już nie Słowacja i Mandżuria. To Włochy Dantego i Leonarda, Garibaldiego i Mazziniego. Ta ziemia, która wydała Wergiliusza i Tacyta, Grzegorza VII i Galileusza, jest dziś ofiarą pokojowego najazdu „północnych barbarzyńców", którzy nie zasymilują się, nie przyjmą wyższej kultury łacińskiej, jak ich poprzednicy w V i VI stuleciu.

I to jest ta wielka zasługa faszyzmu, to jest wiekopomne dzieło „nowoczesnego" nacjonalizmu włoskiego, który shańbił dumną tradycję **narodową** Włoch, podeptał wszystko, co w ciągu tysiącleci stworzył duch Italii, wykreślił ze swego słownika zrodzony we Włoszech wyraz „humanizm".

Nie ma przeciwieństw między narodem polskim i włoskim. I nie uda się włoskim podkomendnym Hitlera wytworzyć je, chociażby tamtejsza prasa dyrygowana do białości rozpalała nieistniejącą w tym kraju nienawiść do Polski. O tym wie dobrze naród polski, a przede wszystkim polska demokracja. Rozumiemy, że tylko faszyzm odpowiedzialny jest za to pohańbienie Włoch. Wiemy, że polityka jego nie odpowiada dążeniom narodu włoskiego, który na przestrzeni stuleci niejednokrotnie dowiódł swego gorącego przywiązania do wolności, zadokumentował tak wspaniale swą wierność ideałom człowieczeństwa. I gdy naród ten dojdzie kiedyś do głosu w swej wolnej od „narodowych" rządów ojczyźnie, wtedy przyjaźń Włoch i Polski rozkwitnie znowu — na pożytek obu krajów i całej cywilizowanej Europy.

Abonentów, którzy zalegają z opłatą prenumeraty za kwartał ubiegły i bieżący prosimy o uregulowanie należności.

Antologia współczesnej poezji chłopskiej

Jesteśmy w końcowym stadium opracowywania antologii współczesnej poezji chłopskiej. Pragnąc powyższe zadanie wykonać jak najsumienniej, zwracamy się z prośbą do **wszystkich poetów chłopskich** bez względu na przekonania polityczne, którzy wydali książkowe zbiory poetyckie, lub takich nie wydali, a zamieszczali swe utwory po czasopismach (literackich, oświatowych, politycznych, rolniczych itp.), aby raczyli nam wskazać nazwy czasopism (rok, numer i datę), gdzie drukowali swoje utwory — bądź też powiadomić nas o ewentualnych wydawnictwach książkowych, które mogłyby ujść naszej uwadze. Wszystkie czasopisma prosimy o przedrukowanie tego zawiadomienia.

Korespondencję prosimy kierować możliwie jak najszybciej pod adresem: Stanisław Słupek, **Kraków, ul. Radziwiłłowska 23/II p.**

(—) Stan. Słupek i

(—) Józef Sroga.

Faszyzacja sumień

Klęska społeczna na wyższych uczelniach

Wspomniany w poniższym artykule prof. Z. Szymanowskiego memoriał profesorów, znany Czytelnikom z prasy codziennej, daje wstrząsający w swej grozie obraz stosunków, panujących na wyższych uczelniach lwowskich. Rzecz prosta, uzdrowienie życia akademickiego nie da się osiągnąć jedynie w drodze koniecznych, niestety, represji prawnych, normalnie stosowanych do każdej zbrodni. Przede wszystkim zło tępić należy u źródła, zatruwającego dusze młodzieży. Trzeba podjąć konsekwentną walkę z metodyczną, planową hitleryzacją życia polskiego, z której właśnie lęże się zbrodnia i hańba. W żadnym zaś wypadku normalizacja życia akademickiego nie może godzić w autonomię wyższych uczelni ani ograniczać wolności nauki, gdyż i to byłoby przecież instrumentem hitleryzacji i totalizmu.

EPOKA.

Tragiczny jest los człowieka, który przychodzi do uczelni po wiedzę i wykształcenie fachowe, a znajduje śmierć. Nie dość jest jednak żałować. Trzeba po męsku spojrzeć w oczy rzeczywistości. Ofiary nie kończącego się łańcucha zbrodni, których terenem stało się życie akademika polskiego, to ofiary klęski społecznej. Giną ludzie od pożaru i powodzi, umierają na tyfus plamisty i cholerę, tracą życie ofiary zbiorowej psychozy. Nie dość jest żałować zmarłych, trzeba walczyć z klęską. Nie będę obrazował stanu rzeczy. Wszystko powiedział memoriał profesorów lwowskich.

Jeżeli ponure są myśli, które on nasuwa, to stokroć czarniejsze są refleksje, jakie w związku z nimi budzi artykuł, ogłoszony w tym samym numerze „Robotnika", w którym podano memoriał. Są to dane statystyczne o wzroście przestępczości kryminalnej wśród młodzieży niemieckiej za rządów Hitlera.

W ciągu dwóch lat od 1935 do 1937 r. według Statystycznego Rocznika Rzeszy zaszły następujące zmiany: ukarano młodocianych za zabójstwa o 120% więcej w 1937 r. niż w 1935 przy czym zabójców od 14—18 roku życia było w 1937—17, a w 1935 nie było ich wcale. Kalectwa, zadane w bójkach wzrosły o 72%, podpalenia o 86,6%. Równocześnie zgwałcenia nieletnich wzrosły o 80%, a sutenerstwo o 180%. Obraz to ponury.

Memoriał profesorów lwowskich w zatrważający sposób z nim harmonizuje. Mamy przed oczami dwie fazy, dwa etapy faszyzacji sumień młodzieży: początek i rozkwit, źródło i konsekwencje.

Pragnąłbym, ażeby ci od których rządy Polski zależą, którzy są za nie odpowiedzialni, zestawili te dwa obrazy. Może ich to zbudzi do czynu, którego czeka Polska, do decyzji. Chodzi o wielką rzecz: o ratowanie duszy młodego pokolenia, które stoi na skraju przepaści. Grozę sytuacji powiększa chwila dzisiejsza. Jesteśmy w okresie „wojny nerwów". Komuż jeżeli nie wrogom naszym, potrzebne jest rozdarcie wewnętrzne państwa. Całe społeczeństwo stanęło do jednego wysiłku. Kto sieje burzę wewnętrzną jest zdrajcą, choćby miał pełne usta patriotycznych frazesów. To powinni zrozumieć wichrzyciele.

Prof. ZYGMUNT SZYMANOWSKI

Droga Wincentego Witosa

„...Na trzy, moim zdaniem, zasady w polityce ludowej, świecące jak gwiazdy przewodnie, powinien mieć zwrócone oczy każdy myślący chłop polski. Pierwsza i najważniejsza — to utrzymanie niepodległości państwa i jego potęgi. Druga — to staranie się o wprowadzenie w całej pełni demokratycznego ustroju naszego państwa. Trzecia — to stała i trwała obrona praw obywatelskich i swoich ludowych interesów...".

Wincenty Witos.

Czterdzieści z górą lat pracy Wincentego Witosa w ruchu ludowym — to droga nieustannego dojrzewania i krzepnięcia indywidualności politycznej działacza demokratycznego, pisarza i parlamentarzysty chłopskiego, wybitnego męża stanu, jednej z czołowych osobistości Polski współczesnej. A jednocześnie droga życiowa Witosa — to droga, po której masa chłopska jako czynna, świadoma swych zadań i swej roli dziejowej siła społeczna wkraczała na widownię życia narodowego i państwowego.

W wyniku długoletniego rozwoju ideowego, wypełnionego pracą i walką, osoba Wincentego Witosa ucieleśnia dziś głęboką syntezę chłopskiej myśli demokratycznej i rdzennie ludowego patriotyzmu — syntezę, zrodzoną z najistotniejszej, przez historię wskazanej, konieczności narodowej i państwowej. Jako założyciel i przywódca „Piasta", później zaś zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wyraża obecnie Witos prawo chłopów polskich do należnego im w państwie stanowiska politycznego, prawo do współdecydowania o losach Rzeczypospolitej, do umacniania jej siły obronnej, do budowania jej przyszłości. W ostatnim dziesięcioleciu, gdy o to wszystko musieli chłopi wraz z całym obozem demokratycznym walczyć, osoba Witosa stała się w oczach wsi polskiej symbolem wierności dla sztandaru demokratycznego, niezłomności i hartu, a przy tym wysokiego

poczucia odpowiedzialności nie tylko za ruch ludowy i demokrację, ale i za państwo. Ogromny autorytet prezesa Stronnictwa Ludowego w masie chłopskiej, płynący z istotnej, uznanej zasługi dla ludu i demokracji — ten autorytet Witosa jest dziś ważkim elementem nieugiętej postawy ruchu ludowego, której znaczenie dla obrony ojczyzny nie może nie być docenione przez nikogo, kto rozumie, że tylko na milionowych masach ludu pracującego wspiera się moc obronna Rzeczypospolitej.

Ideowo-polityczna ewolucja Witosa, która ugruntowała w nim zasady demokratyczne, czyniąc z nich mocny fundament patriotycznej myśli państwowej, daje się doskonale prześledzić w jego dorobku publicystycznym *). Nie jest to gładka, spokojna droga abstrakcyjnego teoretyka demokracji, który — jakoże nie działa, jeno myśli i pisze — nie jest narażony na błędy, zboczenia z obranej raz na zawsze „linii" wytycznej, odwroty, porażki i klęski. Pisma Witosa dają nam nie tylko obraz nieustannej walki z przeciwnikami i przeciwnościami — ale i wewnętrznych zmagań ruchu chłopskiego Małopolski, wśród olbrzymich trudności i hamulców zdążającego wytrwałym marszem na te pozycje, które ostatnimi laty zajął w obozie demokratycznym i w życiu polskim.

Mogłoby się komuś wydać dziwnym, jakim to „zbiegiem okoliczności" umiarkowany społecznie małopolski ruch ludowy, wychowany w „prawicowym" (jak to się mówi) „Piaście" — wysunął się na czoło zjednoczonego Stronnictwa jako jego najbardziej świadomy i aktywny odłam! Jakże to się stało, że właśnie tam, w „witosowym" terenie, ruch ludowy najskuteczniej oparł się wszelkim rozbijackim próbom, z podziwu godną cierpliwością ponawianym przez sanację w ciągu tylu lat?

Trudno byłoby w tak szczupłych ramach odpowiedzieć na te pytania. W każdym razie warto przypomnieć, że już w roku 1848 pierwsi chłopi polscy z Galicji zasiedli w parlamencie austriackim i że tamtejszy ruch chłopski w chwili odzyskania niepodległości miał za sobą piękną, długoletnią tradycję walki o prawa ludu, o demokrację polityczną, walki z rządem zaborczym i z rodzimą reakcją feodalno-biurokratyczną, klerykalną. Następnie wypada podkreślić, że ideologiczna „prawicowość" ruchu piastowskiego zawsze miała i swoją odwrotną stronę. Przecież społeczną bazą tego ruchu była najbardziej spauperyzowana, małorolna, masa chłopstwa galicyjskiego, uginająca się na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat pod brzemieniem feodalno-lichwiarskiego wyzysku, obrabowana bezlitośnie przy zniesieniu pańszczyzny, jeszcze dziś odczuwająca skutki tej magnacko-cesarskiej reformy. Stąd czynny i twórczy, choć niesformułowany ideologicznie, radykalizm małopolskiego ruchu ludowego; stąd jego nieugięta aż po dzień dzisiejszy postawa demokratyczna. Radykalny, ale kłamliwy frazes, którym wrogowie chłopa i rozbijacze ruchu ludowego tak często usiłowali, nieraz z dobrym skutkiem, pociągnąć wieś polską na manowce antydemokratyczne — tu, w Małopolsce, zawiódł na całej linii. Nie udało się to przed wojną Janowi Stapińskiemu, nie udało się w niepodległej Polsce jego pojętnym uczniom. Poza frazesem czczego, czysto werbalnego „radykalizmu" niesumiennych demagogów i karierowiczów chłop małopolski bystrym okiem dostrzegał brudną, wrogą ludowi robotę totalistycznej i antydemokratycznej dywersji. Nie poszedł na jej lep — jak niegdyś nie dał się księdzu Stojałowskiemu zwabić w „narodowe" sidła młodej wówczas endecji. Wytrwał przy swoim sztandarze.

Ten rzeczywisty, uzasadniony warunkami życia wsi małopolskiej, radykalizm społeczno-polityczny tamtejszego ruchu ludowego przebija w pismach i mowach Witosa poprzez umiarkowaną ideologię, poprzez „prawicową" terminologię, używaną niejednokrotnie przez przywódcę dawnego „Piasta". Walka z pozostałościami feodalnymi i z klerykalizmem, z rządami biurokracji i „elity", walka o prawo i wolność w życiu państwowym, o należną chłopu rolę w niepodległej Polsce — oto prawdziwy radykalizm Wincentego Witosa, radykalizm demokracji ludowej. A jednocześnie tchnie ta książka wielką mądrością polityczną, płynącą z bogatego doświadczenia, zdobytego w długoletniej działalności — i odważnie przemyślanego. Nie ma tu zbędnych frazesów — nie tylko zresztą radykalnych. Jasna argumentacja, płynąca z mocnego przekonania o słuszności bronionej sprawy, silniejsza jest nad hałaśliwą frazeologię polityków, którzy muszą maskować przed ludem swe rzeczywiste zamierzenia.

I jest ta książka nie tylko ważnym dokumentem dla poznania dziejów ruchu ludowego. Zawiera się w niej żywa historia Polski, tworzona przez lud pod własnym, demokratycznym sztandarem, w imię własnych, chłopskich ideałów politycznych. Ukazując zarówno wzloty i triumfy idei ludowej, jak okresy słabości i upadku (1923 — 1926) — książka ta obrazuje długi i bolesny proces krystalizowania się demokratycznego programu polityki chłopskiej, uporczywego dźwigania się ruchu ludowego na ten wysoki poziom ideowy i organizacyjny, który osiągnęło zjednoczone Stronnictwo w ostatnich kilku latach. Znaczy wytkniętą w tych latach drogę ku Polsce Ludowej — drogę, po której na czele ruchu ludowego dąży dziś Wincenty Witos.

JAN RYCHEL.

*) Wincenty Witos: Wybór pism i mów. Biblioteka dziejów i kultury wsi. T. 7. Lwów. Spółdzielnia Wydawnicza „Wieś". 1939.

„EPOKA" nie jest pismem przypadkowym ani koniunkturalnym. „EPOKA" kontynuuje tradycję, zapoczątkowaną przez wspaniałe ogniska kultury i myśli polskiej, postępu i wolności — przez „GŁOS", „PRAWDĘ", „OGNIWO", „SPOŁECZEŃSTWO".

„EPOKA" pod inną dziś nazwą, ale pod tym samym sztandarem trwa na szańcu DEMOKRACJI I NIEPODLEGŁOŚCI.

Józef Goebbels

Niepowodzenia von Ribbentropa znowu podniosły ministra propagandy III Rzeszy do rzędu jednej z pierwszych figur w międzynarodowej rozgrywce politycznej. W rozgrywce tej, mającej na celu wyczerpanie nerwów przeciwnika i rozbicie spójni bloku państw pokojowych propaganda jest bronią bodaj najważniejszą.

W serii artykułów o intelektualistach, o kawie, o moralności brytyjskiej i stanowisku Polski, opublikowanych w „Völkischer Beobachter", Goebbels zaciekle „demaskuje" polityczne i prasowe „okrążenie" Niemiec.

Warto tedy bliżej przyjrzeć się temu przedstawicielowi intelektualistycznych nazi, jak również i metodom jego propagandy.

I.

Józef Goebbels urodził się w niezamożnej rodzinie katolickiej w Rheydat w Nadrenii w 1897 r. Od urodzenia kaleka o skarłowaciałej nodze, otrzymuje po ukończeniu szkoły średniej stypendium katolickiego związku „Albertus Magnus" i studiuje 8 lat historię sztuki i literaturę, między innymi również w seminarium żydowskiego historyka literatury Gundolfa. W Heidelbergu otrzymuje w 1920 r. doktorat filozofii. W 1922 r. zetknął się z NSDAP w Monachium. Z początku bierze czynny udział w hitlerowskim ruchu studenckim. Właściwą działalność polityczną rozpoczyna jako organizator grup narodowo-socjalistycznych w Nadrenii i Ruhrze podczas okupacji. Gdy alianci wydalają go z terenu okupowanego, przenosi się do Elberfeld i redaguje tam „Völkische Freiheit". Agitacja w środowisku proletariackim pchnęła go z początku do braci Grzegorza i Ottona Strasserów, którzy utworzyli „socjalizujące" skrzydło ruchu hitlerowskiego. Wspólnie z Grzegorzem Strasserem wydaje Goebbels „Nationalsozialistische Briefe" frondujące przeciw Hitlerowi, w których — jak to określa oficjalna biografia — „usiłuje krystalizować tendencje socjalistyczne w NSDAP".

Gdy obóz robotniczy występuje w 1926 r. z inicjatywą referendum ludowego w sprawie konfiskaty majątku Hohenzollernów i innych byłych panujących, Otto Strasser ogłasza, wraz z marksistami, odezwę przeciw książętom. Goebbels zrywa wówczas z Strasserami i przechodzi do Hitlera, który staje w obronie książąt i przeciw atakom na własność prywatną. W nagrodę mianuje Hitler Goebbelsa gauleiterem Berlina, najbardziej „eksponowanego i zadżumionego" okręgu. Jest to heroiczny okres Goebbelsa.

W książce „Kampf um Berlin", w osławionym, opublikowanym i pofałszowanym „Pamiętniku", w „Völkischer Beobachter", a przede wszystkim w swym tygodniku a następnie dzienniku berlińskim „Der Angrif" znajduje się mnóstwo opisów jego odwagi i dzielności w walce z komuną i żydami. Oto fragment artykuliku Goebbelsa o Drze Goebbelsie napisany w trzeciej osobie, wzięty z „Völkischer Beobachter": „Nagle wstaje Dr Goebbels ze swego miejsca. Stop! kolego szoferze. Wóz staje. Cóż się stało doktorze? Nie wiem, ale jesteśmy w niebezpieczeństwie. Więc sięgamy do kieszeni i wyskakujemy. Obchodzimy auto. Nic nie widać, nic nie słychać. Wszystkie opony są całe. Ale holla! — cóż to jest? Istotnie, na tylnym kole brak 4 śrub. Z pięciu brak czterech. Nikczemny podstęp. Tak walczy żydostwo i jego pachołki".

W rzeczy samej Berlin robotniczy był jedną z największych przeszkód w pochodzie Hitlera do władzy.

Goebbels, agitujący stale w ośrodkach wielkoprzemysłowych, do takich rozmiarów rozpętał w Berlinie antykapitalistyczną i socjalną demagogię, że doprowadził nawet do polemicznych scysyj z Rosenbergiem, reprezentującym najbardziej antyrobotniczy kierunek w partii hitlerowskiej. Antykapitalizm Goebbelsa był oczywiście zwrócony przeciw kapitałowi żydowskiemu. Goebbels posługuje się formułą autora programu partyjnego Gotfryda Federa, który odróżnia twórczy kapitał aryjski od pasożytniczego i lichwiarskiego kapitału żydowskiego. „Der Arier erschafft, der Jude errafft sich die Welt". „Prawdziwy zaś socjalizm nie wyznacza bynajmniej wszystkim — równo, lecz każdemu swoje". Stara pruska zasada suum cuique jest kwintesencją socjalizmu goebbelsowskiego.

Do robotników berlińskich zwraca się Goebbels, wskazując na żyda jako wroga klasowego, a równocześnie usiłuje ująć ich schlebianiem: „Wy będziecie arystokracją Trzeciej Rzeszy". Demagogia ta nie dawała jednak ani szybkich, ani też namacalnych rezultatów. Przeciwnie — Otto Strasser wykluczony przez Goebbelsa z partii zebrał dokoła siebie grupę niezadowolonych i pod hasłem „socjaliści opuszczają NSDAP" utworzył własną partię „Rewolucyjnych narodowych socjalistów", późniejszy „Czarny front".

Niepowodzenia wśród proletariatu próbuje Goebbels zastąpić sukcesami w masach drobnomieszczańskich, wśród lumpenproletariatu wielkomiejskiego i bezrobotnych, w szczególności w osadach podmiejskich. Powstaje wówczas plan, aby otoczyć Berlin „pierścieniem narodowo-socjalistycznych komórek" i stąd przedsięwziąć „marsz na stolicę".

Marsz ten w miarę rozwoju wypadków stawał się coraz mniej potrzebny. Załamywanie się partyj mieszczańskich i wchłanianie ich klienteli społecznej przez hitlerowców torowało drogę do „legalnego", niemal parlamentarnego, zdobywania władzy. Goebbels wybrany w 1928 r. do Reichstagu, rozwija swą teorię propagandowego zużytkowania trybuny parlamentarnej dla antyparlamentarnych celów: Trzeba nam na początek w Reichstagu 10 zręcznych mówców do przerywania i zbijania z tropu parlamentarnych gadułów oraz 10 bokserów dla ochrony. Goebbels nie pretendował, oczywiście, do roli boksera.

Równocześnie w tymże 1928 r. mianuje Hitler Goebbelsa kierownikiem propagandy w NSDAP.

Nadchodzą lata bezpośredniej walki o władzę. Kryzys gospodarczy uwielokrotnia zwolenników Hitlera. Złamanie dyktatu wersalskiego, walka o honor, o armię w obliczu uzbrojonych zwycięzców z 1919 r., na wewnątrz zaś walka z systemem, który nie tylko nie zdołał zerwać pęt wersalskich, ale nie zapobiegł temu, aby 6 milionów prawdziwych Niemców pobierało zasiłki z kas państwowych, zamiast produkcyjnie budować materialne odskocznie dla rewanżu, ani też nie przeciwdziałał rujnowaniu drobnego mieszczanina, kupca, rzemieślnika przez żydowskie domy towarowe, ani wresz-

cie nie uczynił nic dla ocalenia chłopa, tej podstawy biologicznej tężyzny narodu, oraz jego gospodarki przed całkowitym załamaniem — oto hasła, którymi Reichsleiter der Propaganda przy pomocy swego rozbudowanego i kosztownego, ale suto przez ciężki przemysł opłacanego aparatu zasypywał Niemcy od Renu aż po Królewiec. Spoidłem zaś cementującym ten program był demoniczny żyd w swych wielorakich postaciach, gnębiący Niemców, już to jako minister plutokratycznej Anglii, bankier Wall Strretu i Paryża; w kraju — fabrykant eksploatator, dziennikarz, podpora nienawistnego systemu weimarskiego, marksista na usługach bolszewickiej Moskwy, czy też handlarz bydła obdzierający chłopów. Temu demonowi wszelakiego zła przeciwstawił hitleryzm mit obudzenia nordyckiego narodu niemieckiego — Deutschland erwache.

„Nasze całe życie jest teraz jedną pogonią za powodzeniem i władzą", notuje Goebbels w swym „Pamiętniku" (1932 r., str. 76). A władza ta wpadnie im w ręce nadspodziewanie łatwo. Zakulisowe zabiegi i umowy, czołobitne deklaracje przed sędziwym feldmarszałkiem, parademarsze umundurowanej, ale licho uzbrojonej SA oraz krwawe bójki z robotnikami zastąpią marsz brunatnych koszul na Berlin.

Wreszcie triumf. Zapoznany literat, autor dwóch dramatów: „Blutsaat" i „Der Wanderer", nieudały kandydat na profesora historii sztuki, bojkotowany przez żydowskich wydawców systemu, dystansowany przez zręczniejszą od niego publicystykę weimarską, bierze pełny udział w zwycięstwie Hitlera. Jako minister Rzeszy w swym życiowym resorcie propagandy staje się Goebbels jednym z głównych kierowników „obudzonego" narodu.

Goebbels nie zapomina o wdzięczności dla wodza. W jego „Pamiętniku" pochwały Hitlera grubo przewyższają wrodzone samochwalstwo. „Tylko on nigdy się nie mylił. Zawsze miał rację". „Cudowne, jak wielki jest wódz w swej prostocie i jak prosty w swej wielkości".

Goebbels kopiuje Hitlera nawet zewnętrznie. Nie pije, nie pali. Również i jemu, jak wodzowi, podszeptuje głos wewnętrzny swe rady. Przewyższa Hitlera zwięzłością sformułowań, mówi jaśniej, ale mniej oryginalnie i obrazowo. Jego zasługą jest przeniesienie na cały aparat partyjny stworzonych przez Hitlera zasad i metod propagandy. Hitler w opublikowanym liście do Goebbelsa pisze: „Gdy wysyłałem pana, mój drogi doktorze Goebbelsie, do Berlina, przygniatającej sile wrogów przeciwstawiała się w stolicy nikła tylko organizacja narodowo-socjalistyczna. Zdobycie tego miasta dla ruchu jest pana zasługą. Ale co więcej, pan przekształcił propagandę partii w niesłychanie ostrą broń, której ulegał w ciągu lat jeden wróg po drugim".

II.

Totalne metody walki na zewnątrz i na zewnątrz wykształciły i udoskonaliły tę nową i potężną broń.

Propaganda w sensie socjalistycznym to rzecz wartościowa i naukowa; u hitlerowców to zgoła polityczna reklama. Hitler powiada wręcz: „Zadaniem propagandy jest zdobywanie zwolenników" (Mein Kampf, 651 str.). Oczywiście, że tego rodzaju propaganda rezygnująca z treści nieodłącznie wymaga swego uzupełnienia w przemocy. Tak też formułuje to teoretyk hitlerowskiej propagandy Hadamovsky: „Propaganda i przemoc nie są nigdy biegunowymi, bezwzględnymi przeciwstawieniami. Użycie przemocy może być częścią składową propagandy". Wreszcie ministerialne sformułowanie Goebbelsa brzmi: „Propaganda jest sztuką prowadzenia wielkich ruchów". Hitleryzm stawia więc sobie za cel nie podniesienie świadomości politycznej mas ludowych, ale umiejętne kierowanie nimi. Dosadnie określa to Hitler: „Nigdy nie rozumiano, że siła partii politycznej nie leży bynajmniej w możliwie wielkim i samodzielnym umyśle jej członków, lecz raczej w zdyscyplinowanym posłuszeństwie z jakim jej członkowie kroczą za swym kierownictwem" (Mein Kampf, 510 str.). Również sprawa zasad jest w hitlerowskiej propagandzie rzeczą zupełnie nieistotną. „Niema propagandy, któraby była zasadniczo dobra lub zła. Moralna wartość jej tendencji jest określona przez wielkość celu, który usiłuje osiągnąć" — powiada Goebbels. A w swym „Pamiętniku" pisze: „Aby ratować partię, musieliśmy znowu apelować do najprymitywniejszych instynktów masy". Należałoby dodać, aby móc rozprawić się z przeciwnikami, musieliśmy sięgnąć do wielkich, potwornych kłamstw, „gdyż tylko szczególnie wielkie kłamstwa, tak wielkie, że właśnie nikt nie uwierzy, iż są kłamstwami, mają swe następstwa" (Hitler, M. K., str. 252).

„Prowadzenie wielkich ruchów" wymaga oczywiście wyspecjalizowanego instrumentu jednoczącego wysiłki propagandy. Główną jej tubą jest sama partia, której gęsta sieć organizacyjna służy za oparcie dzielnicowym i okręgowym kierownikom propagandy. Kieruje ich robotą wydział propagandy na czele z Goebbelsem jednoczącym w swym ręku cały państwowy aparat propagandowy: „Ministerstwo Rzeszy dla oświecenia ludu i propagandy". Programowo ministerstwo to spełniać ma „wszystkie zadania duchowego oddziaływania na naród, zjednywania dla państwa, kultury i gospodarstwa, informowania opinii publicznej w kraju i zagranicą". Składa się ono z 7 wydziałów: administracyjnego, propagandy, radia, prasy, filmu, teatru i obrony. Ten ostatni stworzono oficjalnie w celu zwalczania Greuelpropaganda. W praktyce jest to organizacja odrębna, w której łączą się nici propagandy z robotą Gestapo. Wydział ten posiada zagranicą sieć agentów, którzy informują centralę w Berlinie i stamtąd otrzymują dyrektywy dla prowadzenia akcji. Rozbudowany jest również wydział prasy, który dzieli się na 3 oddziały: prasy krajowej, zagranicznej i służby radiowej. Pierwszy z tych oddziałów jest rzeczywistą centralą prasy niemieckiej; jego dyrektywy ustne i pisemne są dla niej wiążące pod groźbą karalności.

Brunatna dyktatura wykazująca ciągle, na każdym kroku, sprzeczność między swą polityką socjalną i ekonomiczną a interesami ludu, widzi w propagandzie nie funkcję polityki, lecz raczej posunięcia polityczne czynione są pod kątem widzenia ich efektu propagandowego.

Główną przesłanką skuteczności tego systemu propagandy totalnej jest jak najdalej posunięta ingerencja państwa we wszystkie dziedziny życia społecznego i osobowego. O omnipotencji państwa hitlerowskiego pisze Ley: „Podczas gdy dawne państwo było stróżem nocnym, to nasze państwo jest wychowawcą, pedagogiem, ojcowskim przyjacielem. Nie wypuszcza ono człowieka ze swych rąk od kołyski do grobu. Rozpoczynamy już od dziecka trzyletniego; gdy tylko zaczyna myśleć otrzy-

---

PRAWDZIWYM PRZYJACIELEM „EPOKI" JEST TEN, KTO POZYSKAŁ DLA PISMA JEDNEGO PRZYNAJMNIEJ PRENUMERATORA.

muje chorągiewkę. Następnie szkoła, Hitlerjugend, SA i służba wojskowa. Nie wypuszczamy z naszych rąk człowieka i gdy przejdzie to wszystko, wówczas przychodzi front pracy i zabiera tych ludzi i nie wypuszcza aż do grobu, choćby się nawet temu przeciwstawiali".

Coup, fait accompli, bluff, szantaż i zaskoczenie, to najważniejsze chwyty propagandowe. Celuje w tym Hitler, Goebbels zaś jest zaledwie jego pojętnym i utalentowanym uczniem. Dosadnie ilustruje skombinowanie tych chwytów zdarzenie o posmaku anekdoty: Przed jednym z wieców berlińskich przybyła do Hitlera delegacja kobiet z zapytaniem o stosunek NSDAP do kobiet i sprawy kobiecej. Hitler w swym przemówieniu odpowiedział: „Zapytano mnie o nasze stanowisko w kwestii kobiecej. Na to oświadczam: gdy zdobędziemy władzę, każda kobieta niemiecka otrzyma męża".

III.

„Propaganda pomogła nam w zdobyciu władzy, propaganda zachowała nam władzę po dziś dzień, propaganda zdobędzie dla nas świat. (Z haseł zjazdu partyjnego w Norymberdze, 1936 r.). Trzeci etap — zdobywanie świata nakłada na propagandę hitlerowską zadanie najcięższe; mobilizację umysłów na wypadek wojny, której perspektywy nie są bynajmniej dla państw osi zbyt różowe.

Goebbelsowski aparat operuje tu przede wszystkim dwoma sprzecznymi, co prawda, chwytami.

Po pierwsze: Świat jest niesprawiedliwie podzielony. Państwa bogate, stare, rozkładające się mają wszystkiego poddostatkiem, państwa młode i mężne, w których ręku leży przyszłość kultury zachodniej — Niemcy, Włochy i Japonia są proletariuszami narodów. Brak im przestrzeni do życia, surowców dla ich przemysłu i kolonii. „Z doświadczenia wiemy, że bogaci łatwiej mogą być moralni niż biedni, bogactwo jest często ochroną przed występkami, natomiast nędza podnietą do wykroczeń". (Goebbels. Moralność bogatych „Völkischer Beobachter", 25.III.1939). Anglicy mają wszystko, dlatego są moralni, my zaś nie mamy nic, dlatego, mówiąc językiem Goebbelsa, „urządzamy fait accompli". Jest to demagogia socjalna przeniesiona do stosunków międzynarodowych.

Po wtóre. Zakładając, że masy ludowe można obecnie zmobilizować jedynie pod hasłem obrony, propaganda goebbelsowska powtarza niezmordowanie, stale, dzień w dzień: Niemcy są zagrożone. Anglia prowadzi politykę okrążenia Niemiec. Demokracje nie tylko nie pozwalają nam zaprowadzić ładu w naszej przestrzeni życiowej, ale wręcz gotują się do napadu na nas. Wszystkie nasze posunięcia są wyłącznie natury obronnej i zmierzają do trwałego zabezpieczenia pokoju w Europie. „Jeżeli kiedyś rozpęta się (wojna), pamiętajcie: napadnięto na was, jesteśmy zaatakowani, musimy się bronić" (Hitler).

Zakończymy słowami Goebbelsa: „Popełniacie błąd: kłamiecie zbyt często, kłamiecie tak, że najgłupszy połapie się w tym" (Revolution der Deutschen", 116 str.).

IGNACY WOLSKI

Z puścizny Wacława Nałkowskiego

Krytyka „Legendy Młodej Polski"

Fragmenty

IV

„Legenda" składa się treściowo z dwuch formalnie pomieszanych ze sobą części, z dwuch splatających się prądów: negatywnego i pozytywnego. Pierwszy zawiera krytykę, ataki na wady polskie, jak np. tradycyjność, parafiańszczyzna, połanieczczyzna, tj. te punkty, które atakowano już dawniej, te mury zmurszałe i cmentarne, o które bije głowami garstka forpoczt, zanim przyjdzie armia, mająca je rozwalić i na grobach stworzyć nowe życie.

Druga część to rady, wskazówki, nakazy prorocze, odsłanianie dróg zbawienia w dziwny sposób; rady te polegają na tym w istocie, by atakowane mury przenieść wprzód na „wyższy poziom", wzmocnić „udoskonaloną techniką"; przy tym Brzozowski otacza te mury obłokami filozofii i w ten sposób zasłania je przed oczyma tych, którzy mogliby na nie nacierać, odciąga od nich ich wzrok, wskazując na gwiazdy.

***

Brzozowski często wyraża w sposób niejasny najprostszą prawdę, — a nie jest to wcale jakaś zaleta filozoficzna. Jest to nieekonomia myślenia, którego celem jest właśnie ekonomia.

***

Zalecanie *pracy* że tak powiem „bez zastrzeżeń" w danych obecnie burżuazyjnych warunkach, bez jednoczesnego dążenia do ich zmiany, to poprostu powrót do haseł pracy organicznej: tych czasów, gdy Połanieccy feodałowie bratali się z geszefciarzami, a dawni „mocarze" skruszeni słali się do stóp kapłanów.

Zalecanie *pracy*, budzenie energii — rzecz piękna; ale żeby była skuteczna, trzeba, iżby energia (potencjalna) już była, a ona rodzi się z odżywiania. Skądże wezmą energię do pracy masy, źle odżywiane? — Stracą resztki. Te więc resztki muszą być użyte nie na pracę, lecz na walkę o zmianę warunków istnienia.

Budzić energię w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym jest to wzmacniać wyzysk; bo cóż pomoże energia pracy wobec przewagi kapitału — ona tylko powiększy jego panowanie.

***

To wzdychanie do pracy fizycznej, ten jej kult (zgodnie z tołstoizmem), wyrażający się także w „postępowej" pedagogice jest reakcją, jest dążeniem do zbydlęcenia, zautomatyzowania człowieka: cały rozwój ludzkości dąży w przeciwnym kierunku, do wyzwolenia się od pracy fizycznej.

James wywołał różnych Mulfordów, radzi ludziom złamanym, żeby wolą dobywali z siebie energię, lecz skąd ją wezmą ci, co są wyczerpani pracą? Co innego próżniacy z przeżarcia, z bezczynu. Co innego

radzić rozrzutnemu lub skąpemu bogaczowi, by ofiarował coś na cele społeczne, a co innego kazać nędzarzowi, by dał grosz, którego nie posiada.

Pamiętam raz jak chudy, trzęsący się na nogach koń ciągnął ciężki wóz; pod górą stanął, ciężko dysząc, woźnica uderzył go batem, koń szarpnął, padł i wyzionął ducha. Takim batem dla ludzi wyczerpanych są książki w rodzaju Mulforda.

Cześć dla pojedyńczego faktu u Jamesa i Brzozowskiego to jest reakcja, mająca za podstawę potrzebę biologiczną, reakcja higieniczna, zabieg sanatoryjny; człowiek czuje się „znudzony na wyżynie" i powraca: odbywa drogę powrotną ludzkości od filozofii do nauk specjalnych, od nauk specjalnych do poszczególnych faktów, — powraca do umysłowego stanu człowieka dzikiego a nawet zwierzęcia. Ale na tym stadium nie będzie się mógł utrzymać: już zwierzę posiada dążność do uznania faktu: pies kręci ogonem, gdy pan bierze czapkę, już on wiąże fakt brania czapki z pójściem na spacer. Dziwny to zwrot ku czci faktu, dziwne to uginanie się myśli ludzkiej, która powraca, by się zanurzyć w zwierzęcym źródle pierwotności i tak odświezona poszybować wyżej.

Cały ruch pragmatyczny (empiryzm, faktycznie reakcja) to od strony myśli jest reakcją znużenia: wybujałość filozoficzna. Od strony zaś praktycznej, jest to zwykłe korzystanie z reakcji dla celu utrzymania istniejącego porządku rzeczy, jest to reakcja pasożytnicza. Tym tłumaczy się jej powodzenie: naprzód jest to filozofia gruba, łatwo zrozumiała, rzecz dobra zarówno dla znużonych, jak i dla ludzi przeciętnych. Masy ją przyjmują, bo odpowiada ona ich umysłowości, tkwiącej w reakcji, inni zaś przyjmują ją dlatego, że jest narzędziem utrzymania mas na wodzy, a przyjmują ją tak samo jak religię: „dla przykładu".

Koń trojański wśród nauczycielstwa

Po nieudałej próbie stotalizowania nauczycielstwa, zrzeszonego w Z. N. P., podjętej w pamiętnych dniach jesieni 1937 r., a zakończonej całkowitym zwycięstwem nauczycielstwa — które wystąpiło wówczas zdecydowanie w obronie swej niezależności — nastąpił okres względnego spokoju. Zaciekła kampania przeciw nauczycielstwu, prowadzona od szeregu lat przez prasę reakcyjną, została na pewien czas przerwana — ostatnie jej echa dochodzą nas jeszcze w sprawozdaniach z procesów sądowych, kończących się z reguły niezbyt przyjemnie dla apostołów ciemnoty. Zdawać się mogło, że wstecznictwo, nauczone dotkliwą porażką, zrezygnuje z dalszych prób podporządkowania sobie nauczycielstwa, a poprzez nauczycielstwo — całej oświaty w Polsce.

Ale to były tylko pozory. Walka bynajmniej nie została przerwana, przybrała tylko inne formy. Gdy okazało się, że metoda otwartego, gwałtownego ataku nie prowadzi do celu — postanowiono przejść do metod innych, do metod walki „cichej", do podstępnej, z ukrycia prowadzonej dywersji. Zawodowym oszczercom prasowym nakazano przycichnąć, zaczęto natomiast szukać wśród nauczycielstwa jednostek słabszych, mniej odpornych na pokusy wątpliwych splendorów, umiejących zapalać i Bogu świeczkę i diabłu ogarek — które nadawałyby się do wypełnienia roli „konia trojańskiego".

Akcja ta, przygotowywana bardzo starannie i przemyślnie, jest już dość zaawansowana, jednak ani szersza opinia, ani nawet rzesze nauczycielskie — najbardziej bezpośrednio tu zainteresowane — nie wiele o niej wiedzą. Nic dziwnego — organizatorzy jej wiedzą, że konspiracja jest jednym z głównych warunków jej powodzenia.

Dlatego dobrze się stało, że te przygotowania do nowego zamachu na niezależność nauczycielstwa i jego organizacji zawodowej zostały publicznie ujawnione. Uczynił to p. Antoni Gromadzki w swojej broszurze „O niezależność zawodu nauczycielskiego", wydanej staraniem Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory".[1])

[1]) *Antoni Gromadzki:* O niezależność zawodu nauczycielskiego, wydawnictwo Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory", Warszawa 1939, str. 22 + 2 nlb, cena 20 gr, skł. T-wo Ośw. Dem., W-wa, Nowogrodzka 42, m. 6.

Na treść tej broszury składają się: krótka charakterystyka roli społecznej nauczycielstwa, zwięzły zarys dziejów walki czynników reakcyjnych o opanowanie nauczycielstwa, informacje o czynionych obecnie przygotowaniach do nowego ataku na Z. N. P. oraz szczegółowe omówienie stanowiska oficjalnego władz Z. N. P. i stanowiska ogółu nauczycielskiego w tej sprawie.

Wyjaśniając przyczyny, które sprawiają, że w taktyce grup hołdujących ideologii totalistycznej „walka o młodzież i nauczyciela wysunięta jest na miejsce naczelne", autor przestrzega nauczycielstwo przed niebezpieczeństwem podporządkowania Z. N. P. partii rządowej, co groziłoby ponownym wciągnięciem nauczycielstwa „w wir walk partyjno-politycznych" i „ponownym pogorszeniem stosunków między nauczycielstwem i szkołą a społeczeństwem". Niebezpieczeństwo to jest zupełnie realne, co autor wykazuje, analizując stanowisko O.Z.N. w takich sprawach, jak dokonana w czasie ostatniej sesji sejmowej „reforma" samorządu szkolnego, jak kwestia uzależnienia szkolnictwa od władz administracji politycznej, oraz odsłaniając kulisy niektórych posunięć organizacyjnych O.Z.N. na terenie nauczycielstwa (wciągnięcie do O. Z. N. szeregu wybitnych działaczy związkowych, nieraz piastujących odpowiedzialne stanowiska we władzach Z. N. P., powołanie „komisji nauczycielskiej O. Z. N.").

Autor udowadnia, na podstawie tekstów uchwał Zarządu Głównego Z. N. P. i oficjalnych oświadczeń, ogłoszonych w centralnym organie Z. N. P., „Głosie Nauczycielskim", że „władze Z. N. P. są przeciwne tworzeniu Komisji Nauczycielskich O.Z.N., zabraniają swym członkom należenia do nich, oraz zabraniają powoływania na prezesów w Związku jednostek piastujących godności kierownicze w partiach". (Dość dziwne wydaje się, coprawda, w świetle tych uchwał, że nawet w Zarządzie Głównym Z. N. P. zasiada szereg osób zajmujących poważne stanowiska w O. Z. N.).

To stanowisko władz Z. N. P., przeciwne uzależnianiu w jakikolwiek sposób, choćby pośrednio, nauczycielskiej organizacji zawodowej od partii politycznej, jest całkowicie zgodne ze stanowiskiem ogółu nauczycielstwa. Jest ono usposobione demokratycznie i nie chce się wiązać z ugrupowaniami o ideologii totalistycznej;

nie chce ono być odgrodzone od mas robotniczych i chłopskich, wśród których szerzy oświatę i z którymi pragnie współpracować w dziele tworzenia kultury. „Nauczycielstwo — oświadcza autor — pragnie prawdziwej jedności społeczeństwa. *Idea konsolidacji nie pozwala mu iść do walki z chłopem i robotnikiem, na rozbijanie ich organizacji kulturalnych, społecznych i politycznych*".

Towarzystwo *„Nowe Tory"* dobrze się przysłużyło sprawie oświaty i sprawie demokracji, wydając broszurę p. Gromadzkiego. Broszurę tę powinien przeczytać każdy demokrata, któremu bliskie są sprawy oświaty, a szczególnie każdy nauczyciel-demokrata.

WŁADYSŁAW MAZUR.

Zapiski bibliograficzne

Jan Cynarski-Krzesławski: Walka o szkołę na północnych kresach państwa. (Wspomnienia inspektora szkolnego z czasów okupacji niemieckiej). Warszawa (1939). Str. 32. Skład Główny w Księgarni F. Hoesicka.

Wydane ostatnio w broszurce wspomnienia znanego działacza oświatowego Jana Cynarskiego-Krzesławskiego ,drukowane poprzednio w Nr 1 „Spraw Szkolnych", rzucają ciekawe światło na przełomowe miesiące końca 1917 i 1918 roku. Autor uzyskując nominację na okręgowego inspektora szkolnego na terenach czterech następujących powiatów: łomżyńskiego, kolneńskiego, wysoko-mazowieckiego i szczuczyńskiego, pragnął przede wszystkim uniezależnić nowopowstające szkolnictwo polskie od wpływów okupacyjnych władz niemieckich.

Wspominając o tym dodaje autor w swych wspomnieniach, że „takie uniezależnienie od administracyjnych władz powiatowych mogło mieć duże zalety, już nie z punktu widzenia naszego prestiżu, lecz dla dobra szkolnictwa, które przy zbytniej zależności od administracji zawsze traci, bo sprawy wychowawcze zwykle schodzą przy tym na drugi plan".

Niezwykle wymowny jest przytoczony przez autora fakt, że „najwięcej zrozumienia" dla spraw szkolnych wykazywali chłopi w tych jeszcze głodowych latach wojny. „Dzień w dzień — pisze autor — nadchodziły podania o twarcie nowych szkół. Czasem pojawiały się w moim gabinecie całe delegacje z dwóch czy trzech sąsiadujących ze sobą wiosek z prośbą o otwarcie szkoły, gdyż dzieci są zupełnie pozbawione możności pobierania nauki. Skarżono się na Niemców, że celowo dążą do zmniejszenia liczby szkół i wyrażano przekonanie, że teraz, za polskiego inspektoratu, będzie działo się lepiej". W budowaniu zrębów polskiego szkolnictwa powszechnego dużą rolę odegrało nauczycielstwo, które z wiarą w bliskie odzyskanie bytu niepodległego pracowało w najtrudniejszych warunkach.

„W tej pracy — podkreśla autor — musiałem się oprzeć na nauczycielach i muszę stwierdzić, że najlepsi mnie nie zawiedli". Jakże wymowny jest obrazek jednej z wizytacyj w miasteczku Wiźmie, podczas której dzieci śpiewały chóralnie piosenkę z nast. refrenem: „Za przykładem Warszawianów wypędzim z Polski Germanów". Nauczyciel tej szkoły, pomimo dwuletniego pobytu w niemieckim obozie koncentracyjnym w pierwszych latach wojny, krzewił hasła niepodległościowe wśród dzieci szkolnych w okresie trwającej okupacji niemieckiej.

Warto przeczytać tę niewielką broszurkę, która stanowi cenne źródło dla dziejów polskiego szkolnictwa na północnych kresach państwa.

Michał Szulkin.

Władysław Dunarowski: — Ludzie spod miedzy, Warszawa 1939, Towarzystwo Wydawnicze „Rój".

Trudno byłoby książkę Dunarowskiego nazwać powieścią — choć sam autor, zdaje się, za taką właśnie ją uważa, skoro poszczególne jej części określa jako rozdziały. „Rozdziały" te — których jest dwadzieścia — nie składają się na jedną, spoistą całość; rozmaitość tematów i osób, oraz sposób ujęcia literackiego tych tematów nakazują traktować „Ludzi spod miedzy" raczej jako zbiór, a może lepiej byłoby powiedzieć: cykl nowel, których związek wewnętrzny polega na jedności tła (życie wioski podgórskiej w okolicach Limanowej czy Nowego Sącza).

Cechą charakterystyczną tych nowel jest daleko posunięta obiektywizacja; autor starannie wystrzega się wypowiadania jakichkolwiek sądów własnych o przedstawianych przez się zjawiskach. Stanowisko to w zasadzie słuszne, w tym wypadku jednak, wobec niedostatecznego jeszcze opanowania rzemiosła pisarskiego przez autora, prowadzi ono do pewnej bezbarwności: stosunek autora wobec zagadnień społecznych (takich np. jak strajk rolny), nie określony w bezpośredniej jego wypowiedzi, nie ujawnia się dość wyraźnie w samym ujęciu tematu, w sposobie przedstawienia zdarzeń i osób działających. Przypuszczać jednak można, że gdy Dunarowski nabierze więcej doświadczenia pisarskiego, gdy rozwinie swoje zdolności, będzie on umiał usunąć te niedomagania. *J. CZ.*

Apel do Matek Polek

Pod powyższym tytułem otrzymaliśmy pełen bólu i tragizmu apel, a jednocześnie straszliwy dokument naszych czasów, w którym czytamy:

„Społeczeństwo Polski podzielono sztucznymi przegrodami nienawiści rasowej i wyznaniowej. Zamiast iść razem ręka w rękę, ku urzeczywistnieniu szczytnych ideałów ludzkości, pod wpływem nowych prądów agitacji antysemickiej, zaczęto kopać przepaść między obywatelami jednej ziemi. Co gorsza, ciemne elementy podburzają bezkrytyczną młodzież, szczują ją przeciw własnym kolegom, rozdmuchują płomień sztucznej, niczym nieusprawiedliwionej nienawiści i podsycają zbrodnicze instynkty, które doprowadziły nawet do trzech skrytobójczych morderstw na ławach Wyższych Uczelni.

My, Matki, najbardziej odczuwa-

my ogrom nieszczęścia. Kształtowałyśmy dusze dzieci naszych w uniesieniu miłości, byłyśmy dumne i szczęśliwe z każdego przejawu ich zdolności, marzyłyśmy, by wyrosły na dzielnych ludzi, dzielnych obywateli, którzy powiększą pracą swoją dorobek kultury, którzy przyczynią się do szczęścia ludzkości.

Niestety! Losem naszym stało się drżeć ustawicznie o życie naszych dzieci! Ilekroć ochoczo i radośnie idą na wykłady — czai się w nas lęk: jak wrócą? Gdy powrót się opóźnia — ogarnia nas nieprzezwyciężony strach: czy coś się nie stało?

Wiemy, że społeczeństwo polskie w swej większości potępia chuligańskie wyczyny rozwydrzonych bojówek. Wiemy i wierzymy, że większość Matek polskich z przerażeniem i bólem, równym naszemu, śledzi przebieg spraw na Wyższych Uczelniach i napadów ulicznych. My, Matki, do Was Matek wołamy: niech widmo skrwawionego dziecka, które własna Matka składa do grobu, wstrząśnie Waszym sercem! Podajmy sobie siostrzane dłonie i czuwajmy razem nad naszymi dziećmi! Ból Matki mordercy, Matki, która wychowała zbrodniarza, nie może być mniejszy od bólu matki zamordowanego! Matki! nie dajcie dzieciom Waszym rość w dzikości i zezwierzęceniu! Dusza małego dziecka jest jak wosk miękka — nie pozwólcie by niepowołana ręka wyryła na niej zbrodnicze popędy!".

Lwów.

Matki Studentów Żydów.

Eugeniusz Mroczek

I choć od tygodnia śledziliśmy z rosnącą trwogą przebieg Jego choroby, choć wiedzieliśmy z ust lekarzy, że zawisł nad Nim nieuchronny wyrok — złowroga wieść wstrząsnąć musiała do głębi każdym z nas, bliskim czy dalekim, każdym, czyje serce biło w ten sam rytm walki co Jego serce, które bić przestało...

Albowiem ubył nie tylko człowiek prawy i jak łza czysty. Ubył jeden z czołowych działaczy walczącej polskiej demokracji.

W dwudziestym ósmym roku życia ścięła Go nieubłagana choroba — a ileż zdołał w swym krótkim życiu dokonać! Jako młody student, pracując w Legionie Młodych, grupuje wokół siebie elementy demokratyczne tej organizacji, przeciwstawiające się klikowej polityce sanacyjnych „patronów". Wydaje w tym czasie pismo „Gazetę Artystów", skupiając demokratycznych literatów i pisarzy Krakowa. W roku 1936 organizuje z grupą przyjaciół rozłam w Legionie Młodych, jako zewnętrzny wyraz buntu i rozczarowania do dotychczasowej polityki tej organizacji. Jego pismo „Nowy Ustrój" staje się odtąd programowym wyrazem tej części młodej inteligencji polskiej, która zerwawszy ze złudzeniami, znajduje drogę wyjścia w braterstwie broni z robotnikiem i chłopem.

Idą brzemienne w wypadki lata — wraz z nimi dojrzewają i krystalizują się poglądy Mroczka. Młody, szukający drogi student wyrasta na dojrzałego, świadomego swoich celów demokratę. Zakłada i redaguje dwutygodnik „albo-albo", czyniąc zeń poważny oręż myśli demokratycznej w Polsce. Już ciężko chory, na rok przed śmiercią, obejmuje wydawnictwo „Krakowskiego Kuriera Wieczornego". Mimo ostrzeżeń lekarzy, nie bacząc na prośby i perswazje przyjaciół, nie ustaje w mozolnej i rujnującej do reszty Jego zdrowie pracy. Pod Jego redakcją dziennik ten staje się wykładnikiem demokratycznych dążeń szerokich mas pracowników umysłowych i inteligencji. Jego artykuły i czynna współpraca leżą u źródła powstania w Krakowie „Klubu Demokratycznego" i następnie Stronnictwa Demokratycznego.

Takim Go znał i cenił Kraków, takim Go cenili i kochali robotnicy krakowscy, dla których ten nadludzko pracujący chory człowiek znajdował zawsze czas, by wygłaszać odczyty w Związkach Zawodowych lub zagrzewać przemówieniami na robotniczych manifestacjach.

Takim było Jego życie — praca, nieustająca, wysilna, nie bacząca na zdrowie, na siły, na osobiste sprawy, praca dla idei.

Padł jako ofiara tej pracy, padł jako Żołnierz Nieznany demokracji.

Cześć Jego Pamięci!

PRZYJACIELE

Książki nadesłane

Stefan Zweig: Niecierpliwość serca. Powieść. Przekład Zofii Petersowej. Wydawnictwo J. Przeworskiego. Warszawa, 1939.

Krystyn T. Wand: Kanion słonej rzeki. Powieść. Wydawnictwo J. Przeworskiego. Warszawa 1939.

I. M. Borski: Socjalizm a faszyzm. Kryzys w socjaliźmie. Warszawa, 1939.

Adam Asnyk: Pisma. Tom II: Poezje. 10 ilustracji. Warszawa 1939. „Nasza Księgarnia" Zw. Naucz. Polsk.

Maria Dąbrowska: Geniusz sierocy. Dramat wysnuty z dziejów XVII w. Warszawa 1939. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Marta Ostenso: Korzeń mandragory. Przekład Władysławy Wielińskiej. Warszawa 1939. Instytut Wyd. „Plan".

Majer Pollner: Emigracja i przewarstwowienie Żydów polskich. Warszawa 1939.

Francis Carco: Miłość i wywiad. Przekład Heleny Błaszkiewiczowej. Warszawa 1939. Instytut Wyd. „Plan".

Piotr Włodarski: Polska i europejskie zagadnienia narodowościowe. Warszawa 1939. Wydawnictwo „Myśli Polskiej".

Od Wydawnictwa

Prosimy o nadesłanie przedpłaty za kwartał III 1939 r.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA. WARSZAWA. UL. O R D Y N A C K A 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26 630

R E D A K T O R przyjmuje w środy i w piątki od godziny 17-ej do 18-ej. R Ę K O P I S Ó W nie zwraca się.

P R E N U M E R A T A kwartalnie — zł 3.60. Numer pojedyńczy 40 gr.

OGŁOSZENIA· za wiersz 1 mm. lub jego miejsce zł. 1.—. w tekście. Za tekstem gr 60

REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC 595 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. W-wa. Dobra 58, tel. centr. 644-59 i 698-49.